Nr 90. Kraków, Piątek 19 Kwietnia 1895. Rocznik XLVIII.

„Czas" wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów;
we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniądzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza, handel Bajera, główna trafika, handel Kretschmera, biuro dzienn. Hopcasa i Salomonowej, biuro Mańkowskiej (Sukiennice). — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp.

Kraków 18 kwietnia.

Jakkolwiek handlowe i polityczne warunki pokoju, zawartego w Simonoseki pomiędzy Chinami a Japonią, nie są jeszcze urzędownie znane, można być pewnym, że nie różnią się one zasadniczo od szczegółów, ogłoszonych niedawno przez *Central News*, dziennik wybornie poinformowany w sprawach dalekiego Wschodu. Zresztą Japończycy nigdy się nie taili, że celem ostatniej wojny było nietylko uzyskanie przewagi w Korei, ale także otwarcie całych Chin dla handlu zagranicznego. Nie ulega zatem wątpliwości, że traktat w Simonoseki ułożony, obejmuje postanowienia, odnoszące się do tego przedmiotu i wobec tego należy już teraz liczyć się z faktem, że „chiński mur," który odgradzał dotychczas „państwo środka" od reszty świata, przestał istnieć.

Aby zrozumieć doniosłość tego wypadku, trzeba sobie uprzytomnić obecne ekonomiczne położenie Chin. Olbrzymie to państwo nie posiada najzupełniej przemysłu fabrycznego, a mieszkańcy jego odleglejszych prowincyj zaspakajają prawie wszystkie swoje potrzeby za pomocą wyrobów rękodzielniczych. Pierwotnie przed traktatem tientsinskim, były Chiny bezwarunkowo zamknięte dla handlu europejskiego i dopiero po zajęciu Pekinu przez francusko-angielskie wojska, zgodził się rząd chiński na dopuszczenie Europejczyków do kilkunastu portów. Od tego czasu obroty handlowe pomiędzy Chinami i Europą przybrały tak kolosalne rozmiary, że roczna ich wartość wynosi miliardy franków, pomimo, iż tylko przybrzeżne prowincye biorą w nich udział. Brak bowiem prawidłowych i spiesznych komunikacyj, zatrzymuje europejskie wyroby w pasie nadbrzeżnym, a cała reszta kraju z ludnością 400 milionów, korzysta tylko dorywczo z towarów, dostarczanych przez Anglię, Francyę, Niemcy i Amerykę. Wszyscy znawcy dalekiego wschodu zgadzają się w tem, że ruch handlowy większych portów traktatowych przewyższa znacznie obroty europejskich miast nadmorskich i powiększa się z każdym rokiem; z chwilą zaś, kiedy kupcy europejscy otrzymają możność trudnienia się handlem w całych Chinach, nastąpi taki wzrost międzynarodowej wymiany, że nawet w przybliżeniu niepodobna obliczyć jego rozmiarów. Chiny bowiem posiadając pół miliarda konsumentów, przedstawiają nieograniczone pole zbytu dla europejskiego przemysłu i mogłyby stale pochłaniać coroczną produkcyę wszystkich europejskich fabryk, gdyby na mocy nieubłaganych praw ekonomicznych, ta właśnie, z takim trudem przez Japonię wymuszona wolność handlowa, nie była początkiem upadku europejskiego handlu.

Jak już wyżej wspomniano, przemysł fabryczny nie istnieje w Chinach, ale właśnie wskutek tego kraj ten zdoła wyżywić swoją olbrzymią ludność, nagromadzoną na przestrzeni stosunkowo niewielkiej. Nie trzeba bowiem zapominać, że np. chińska prowincya Kiang-su ma na każdym kwadratowym kilometrze prawie 400 mieszkańców, podczas gdy w najgęściej zaludnionych krajach Europy, w Belgii i Anglii, na tej samej przestrzeni mieszka mniej niż 200 ludzi. Pomimo rolnictwa, rozwiniętego doskonalej i racyonalniej niż w Europie, pomimo naturalnej żyzności kraju i małych potrzeb jego mieszkańców, wyżywienie ich jest możliwe jedynie przy istnieniu przemysłu rękodzielniczego w takich rozmiarach, o jakich w Europie nawet pojęcia nie mamy. Otóż otwarcie całych Chin dla europejskiego handlu będzie miało przedewszystkiem dwa następstwa: wytworzenie całej sieci kolei żelaznych i ruinę rękodzielników krajowych. — Ten sam proces odbywał się już w Europie, a przejściowe jego stadya były połączone z ciężkiemi katastrofami; w Chinach powtórzą się te same zjawiska na daleko większą skalę; ale ponieważ kraj tak gęsto zaludniony nie może stale być zawisłym od zagranicznej produkcyi, ani opłacać corocznie ościennym państwom olbrzymiego haraczu przez zakupywanie ich wyrobów, przeto nieuchronnem następstwem wolności handlowej, zastrzeżonej w ostatnim traktacie, będzie powstanie chińskiego rodzimego przemysłu fabrycznego. Ta perspektywa nie jest ani tak odległa, ani tak niejasna, jakby się wydawało na pierwszy rzut oka; mamy już na Japonii przykład, że kraj, posiadający naturalne zasoby i obfitość rąk roboczych, zdołał wytworzyć w przeciągu 20 lat przemysł fabryczny, zaspokajający nietylko wewnętrzne potrzeby, ale produkujący także na eksport. Można zatem przepowiedzieć, bez obawy narażenia się na zarzut fantastyczności, że jeżeli handel Europy z Chinami dojdzie w najbliższych latach do zenitu, to w niedalekiej przyszłości zejdzie do rozmiarów koniecznej wzajemnej wymiany; gdy zaś stosunki ekonomiczne Azyi rozwijać się będą normalnie, wówczas pojawienie się chińskich wyrobów fabrycznych na europejskich rynkach będzie tylko kwestyą czasu.

Nie sięgając jednak tak daleko, już dziś Europa napotka w wschodniej Azyi niebezpiecznego współzawodnika w japońskim przemyśle. Dzięki swemu geograficznemu położeniu, dzięki taniości robotnika, Japonia produkuje obecnie znacznie więcej, niżeli sama spotrzebować może i nadmiar swojej produkcyi wywozi na rynki chińskie i indyjskie. Jakkolwiek zatem w traktacie z Simonoseki niema zapewne specyalnych zastrzeżeń handlowych na korzyść Japonii, to przecież i bez tego może ona z łatwością zagarnąć większą część handlu z Chinami, a przynajmniej utrudnić niezmiernie europejską konkurencyę. Łatwo bowiem obliczyć, o ile są większe koszta transportu towarów z Manchesteru i Sheffieldu, w porównaniu z kosztami przewozu japońskich wyrobów, a ta właśnie różnica stanowi dla japońskiego przemysłu naturalną premię, której nawet odpowiednie taryfowe kombinacye nie zrównoważą.

Otwarcie handlowe Chin pociągnie jednak za sobą nietylko ekonomiczne następstwa; gdy linie kolei żelaznych dotrą do najodleglejszych punktów państwa środka, gdy parowce europejskie wpłyną na olbrzymią drogę wodną, zwaną Jang-tse kiangiem, gdy europejscy przemysłowcy i technicy osiedlą się w tych niezliczonych miastach środkowych Chin, które były dotychczas znane tylko z opowiadań podróżników — wtedy żadna siła nie powstrzyma napływu europejskich idei; wtedy w pojęciach, wierzeniach i rozumowaniach chińskiego ludu musi nastąpić przełom, tem bardziej stanowczy, im staranniej dotychczas Chińczycy unikali wszelkiego zetknięcia się z najnowszym europejskim ruchem umysłowym.

Chińska kultura jest niezawodnie starsza i głębsza od europejskiej, a jeżeli zatrzymała się na pewnym stopniu swego rozwoju, to przecież nie utraciła bynajmniej możności przystosowania się do nowo wytworzonych stosunków. Chiny pochłoną z największą łatwością wszystkie techniczne wydoskonalenia, któremi Europa obecnie się szczyci i ta jedyna, prawdziwa wyższość Europy, bardzo prędko zniknie. Obyczajowego i umysłowego wyrafinowania, które pospolicie nazywamy kulturą, Chiny nie potrzebują nam zazdrościć, ani go u siebie wprowadzić; przeciwnie im dłużej przechowają swoją cywilizacyjną odrębność, tem łatwiej uchronią się od tej nowoczesnej niwelacyi, która ujednostajniając umysłowość wszystkich społeczeństw, tamuje powstawanie oryginalnych idei. Cała wyższość europejskiej kultury polega obecnie na chrystyanizmie; z chwilą jednak, gdy apostołowie chrześciańskiej wiary nie napotkają przeszkód w swej zbawczej działalności, zwycięstwo ich nauki stanie się tylko kwestyą czasu. Chiny przejdą nieuchronną fazę sceptycyzmu, którą obecnie Japonia przechodzi; wkrótce już jednak filozofia Konfucyusza nie wystarczy dla zaspokojenia umysłowych i religijnych potrzeb rasy potężnej i zdatnej do wszelkiego rozwoju.

Gdy zaś wyobrazimy sobie Chiny chrześciańskie, uzbrojone we wszystkie środki nowoczesnej wiedzy technicznej, świadome swej żywotnej potęgi, zorganizowane na podstawach odwiecznej kultury, zastosowanych do współczesnych potrzeb, jakie niesłychane horyzonty odkrywają się przed nami! Nieuchronny wylew rasy żółtej po za ciasne granice środkowej Azyi — nowa wędrówka narodów, walka z rasą białą, zwichnięcie i obalenie wszelkich politycznych i państwowych kombinacyj, nowe i świeże czynniki umysłowego ruchu, słowem niezmierne wstrząśnienie starego świata i zburzenie całej jego organizacyi. — Nie popuszczając jednak zbytecznie wodzy fantazyi, zanotujmy tylko datę traktatu w Simoneseki, gdyż może ona być początkiem nowej epoki w historyi powszechnej.

Przegląd polityczny.

Artykuł o polityce wewnętrznej w Niemczech, pomieszczony w *Reichsanzeigerze*, jest ze względu na ściśle urzędowy charakter tego dziennika wypadkiem wyjątkowym i zwracającym powszechną uwagę. Tym razem chodzi o wniosek Kanitza i o zażalenia, z jakiemi występuje obóz agrarny, oskarżając rząd, że po macoszemu i niesprawiedliwie obchodzi się z wnioskiem, który w każdym razie wart jest głębszego rozważenia. *Reichsanzeiger* zaprzecza przedewszystkiem wiadomości, jakoby obrady nad wnioskiem Kanitza w radzie stanu zajęły tylko półtora posiedzenia; przeciwnie bowiem nad wnioskiem Kanitza obradowano na czterech posiedzeniach z rzędu, z których jedno trwało nawet ośm godzin. Oprócz tego obradowano nad wnioskiem Kanitza w osobnej komisyi rady, do której powołano także praktycznych rolników. Kierownictwo obrad w komisyi objął minister rolnictwa; wynikiem dyskusyi był wniosek końcowy, uchwalony ostatecznie przez radę stanu na ostatniem jej posiedzeniu. Przemawiali wówczas zarówno referent komisyi, jak i sam hr. Kanitz, któremu pozwolono nawet przekroczyć zakres dyskusyi nad wnioskiem komisyi i szczegółowo uzasadniać swój własny wniosek. „Jeżeli — kończy *Reichsanzeiger* — tyle względów nie wystarcza jeszcze agraryuszom, trudno sobie wyobrazić, jak daleko posunęliby swoje pretensye ci najszlachetniejsi w narodzie, gdyby ich dążeniom zostawiło się swobodną drogę."

Od czasu audyencyi u ks. Ferdynanda nazwisko Dragana Cankowa znikło prawie zupełnie ze szpalt prasy europejskiej. Ze zdziwieniem zatem musi być przyjęta wiadomość, że Cankow obecnie bawi w Petersburgu. Nawet bułgarskie dzienniki, stojące najbliżej Cankowa, nie podają wcale doniesień o szczegółach działalności Cankowa w Petersburgu, ani o przyjęciu, jakie go tam spotkało. Rosyjska prasa zupełnie ignoruje obecność starego bułgarskiego agitatora w stolicy; nie doniesiono nawet o jego przybyciu. Odpowiada to zresztą pozorom, jakie nadał swojej podróży sam Cankow, twierdząc, że jedzie tylko po to, aby w petersburskich zakładach wychowawczych pomieścić dzieci swojego zięcia Łuckanowa. Nie ulega jednak wątpliwości, że właściwym celem podróży Cankowa było uzyskanie w Petersburgu rad albo nawet pełnomocnictw dla przeprowadzenia pojednania pomiędzy Bułgaryą a Rosyą i że spotkał się z zupełnem fiaskiem swoich planów. Pompatyczny jego wjazd do Bułgaryi i audyencya u ks. Ferdynanda zmierzały do tego, aby módz potem otoczyć się nimbem misyi, w którejby występował jako mandator księcia Ferdynanda; w Zofii przekonał się, że pod żadnym pozorem nie może na to liczyć. Chciał więc teraz próbować szczęścia na innej drodze i w Petersburgu starał się o mandat do występowania w charakterze pośrednika ze strony rosyjskiej, łudząc się, że tam uważają go za zdolnego do przeprowadzenia tak trudnej misyi. Złudzenia te rozwiano w Petersburgu zupełnie; tak przynajmniej utrzymuje *Polit. Corr.* Z pobytem Cankowa w Petersburgu łączy się przypadkowo odjęcie subsydyów bułgarskim emigrantom, o czem doniosło jedno z rusofilskich pism bułgarskich *Stara Planina*. — Pozostający w służbie rosyjskiej oficerowie i urzędnicy cywilni, pochodzenia bułgarskiego, zostali podobno wezwani albo do opuszczenia służby, albo do przyjęcia poddaństwa rosyjskiego. Zarządzenie to dotyka także prawdopodobnie Cankowa, który przez dłuższy czas żył tylko z subsydyów rosyjskich.

Z Tien-tsin donoszą, że Li-Hung Czang otrzymał na podstawie osobnej proklamacyi cesarskiej upoważnienie do podpisania traktatu pokojowego w myśl ultimatum, jakie postawiła Japonia. Traktat zobowiązywać ma Chiny do wypłacenia odszkodowania wojennego w wysokości 200,000.000 taelów i do odstąpienia półwyspu Liao-tong aż do 40go stopnia północnej szerokości oraz wyspy Formozy. Chiny zmuszone są nadto otworzyć pięć nowych portów; otwarty ma być także Pekin. Prócz tego Japończycy zastrzegli sobie prawo produkowania w Chinach artykułów bawełnianych i uprawiania innych gałęzi przemysłu. Proklamacya cesarska sformułowała jednak ogólnikowe tylko punkty, pozostawiwszy Li-Hung-Czangowi zupełną swobodę w ułożeniu szczegółów zawartego traktatu. — Drugi reskrypt cesarza chińskiego udziela urlopu wicekrólowi Kantonu i zaleca mu zamieszkać we własnej prowincyi.

Co do formalnego podpisania traktatu, wiadomość nie jest jeszcze zupełnie oficyalna, jakkolwiek zdaje się nie ulegać wątpliwości, że w istocie Li-Hung-Czang podpisał już warunki traktatu wczoraj rano; publicznie ogłoszony będzie traktat dopiero po formalnej jego ratyfikacyi. Warunki traktatu mogą wywołać zawikłania ogólniejszego znaczenia. *Frankfurter Ztg* donosi, że w rosyjskich sferach dyplomatycznych utrzymuje się przekonanie o całkowitem pomiędzy Francyą a Rosyą porozumieniu co do wspólnej akcyi w Azyi wschodniej; istnieje mianowicie myśl zwołania kongresu dla rewizyi chińsko-japońskiego traktatu w razie, jeżeliby istotnie traktat zobowiązywał Chiny do odstąpienia Japonii jakiegokolwiek terytoryum na lądzie stałym.

Korespondencya „Czasu".

Wiedeń 17 kwietnia.

Na dochód humanitarnych związków polskich w Wiedniu „Przytuliska", „Biblioteki" itd., odbędzie się dnia 30 b. m. w wielkiej sali tutejszego Musikvereinu koncert Bronisława Hubermanna z filharmoniczną orkiestrą. Nazwisko młodziutkiego koncertanta jest już rękojmią powodzenia. Prawda, że tak wielkich i szczerych tryumfów od lat ponowielu żaden artysta w Wiedniu nie święcił. Pierwszy raz dał on się słyszeć tutejszej publiczności w styczniu. Na afiszu w niebezpiecznem wystąpił sąsiedztwie, a raczej cieniu, bo był to koncert Adeliny Patti, w którym mu skromny przypadał tylko współudział. I dziwna rzecz, było to równocześnie smętne nieco pożegnanie wielkiej przeszłości, powitanie radosne młodego, jenialnego talentu. Hubermann odrazu porwał publiczność i najsurowszych rozbroił krytyków, niedowierzających zwykle i słusznie, niesmacznym, „cudownym dzieciom". Zwykle bowiem ma się w tych razach do czynienia z dziećmi, które mają przypadkiem wyśrubowane artystyczne zdolności, tu stoi się przed skończonym i wielkim artystą, który jest przypadkiem dzieckiem. Na zapowiedziane zaraz po tym pierwszym występie koncerty — a było ich siedm — rozchwytano w lot bilety. Miał się odbyć ósmy, ale Hubermann odstąpił od tego zamiaru i obiecał, najuprzejmiej, mówiąc — o artyście, najgrzeczniej — o dziecku, zagrać d. 30 b. m. na cele dobroczynne polskie. A że cele polskie i skrzypek Polak, więc polski też ułożono program. Będzie więc koncert i fantazya z *Fausta* Wieniawskiego, z towarzyszeniem wybornej orkiestry filharmonicznej, będą mazurki Chopina, Zarzyckiego i t. d.

Na czele komitetu pań, opiekujących się tym koncertem, stoi księżna Felicya z Radziwiłłów Clary i baronowa Ziemiałkowska, a w skład jego wchodzą panie Abrahamowiczowa, hrabina Baworowska, pani Bilińska, pani Blühdorn, hrabina Bonda, baronowa Budwińska, baronowa Chlumecka, hrabina Czerwin, baronowa Doblhof Littrow, hofratowa Frydman, baronowa Gautsch, baronowa Haas-Wächter, baronowa Helfert, pani Adamowa Jędrzejowiczowa, hrabina Kielmansegg, ministrowa Madeyska, hrabina Montecuccoli, ministrowa Plenerowa, pani Pochwalska, hrabina Andrzejowa i Romanowa Potockie, pani Rapoportowa, pani Rittnerowa, ministrowa hr. Schönbornowa, baronowa Unger i baronowa Winterstein. — Obok tego zawiązał się komitet urządzający męski, na którego czele stoi poseł radca Struszkiewicz, nieszczędzący zachodu ni pracy, żeby koncert jak najświetniej wypadł i dobroczynnemu celowi jak największych przysporzył korzyści. Sprzedaży biletów podjął się najuprzejmiej, a bezinteresownie dworski wydawca muzyczny Albert Gutmann.

Zarządzenia w sprawie ochrony Zamku na Wawelu od zniszczenia.

Piszą nam ze Lwowa:

(X) Grono konserwatorów Galicyi zachodniej wniosło na ostatniej sesyi do Sejmu petycyę o wzięcie królewskiego gmachu na Wawelu w Krakowie w moralną opiekę i wezwanie rządu, aby wojskowy zarząd bez zawiadomienia i współudziału konserwatorów nie przedsiębrał żadnych zmian ani restauracyj w budynkach na Wawelu. W petycyi swej podniosło grono konserwatorów, że nie można wprawdzie posądzać organów wojskowych, zarządzających dziś Zamkiem królewskim na Wawelu, o złą wolę, lub o umyślną niechęć do tego ważnego naszego pomnika narodowego, ale jednak w ciągu ostatnich lat zaszły w tym gmachu ubolewania godne fakta, które żywo zaniepokoiły krakowskie grono konserwatorów. Jeden z komendantów Zamku, powziąwszy zamiar zupełnego odczyszczenia różnych rzeźbionych ozdób kamiennych i stiukowych z grubej warstwy pobiałki wapiennej, nagromadzonej przez długie lata, bez uwiadomienia i porozumienia się z konserwatorem Krakowa, polecił robotnikom kamieniarskim, służącym w wojsku, zeskrobywać ową powłokę ostremi narzędziami metalowemi. Nie znając się zupełnie na rzeczy, wyrządził on mimowoli przez to dotkliwą krzywdę zabytkom monumentalnym, raz dlatego, że wogóle pozbawił owe rzeźby warstwy ochronnej, która sama utworzyła się przez czas i zabezpieczała je od uszkodzeń, na jakie w obecnem przeznaczeniu gmachu na koszary, mogą być narażone, a powtóre dlatego, że użyci kamieniarze nie mając nad sobą umiejętnego dozoru i kierownictwa, posunęli w niektórych miejscach owo czyszczenie za daleko, tak, że nietylko pobiałka wapienna została usuniętą, ale ucierpiała także wierzchnia warstwa samych rzeźb, t. j. ta powierzchnia, która stanowi dzieła sztuki i jest owocem ostatecznego dotknięcia dłuta artysty. W innym wypadku znowu zarząd wojskowy, chcąc zamurować jedno wejście z korytarza, wyjął w tym celu niepotrzebnie, oraz bez wiedzy i porozumienia z konserwatorem krakowskim, rzeźbione kamienne odrzwia, których węgary, złożone na podwórzu, zostały następnie przez żołnierzy potłuczone i użyte na materyał budowlany.

W petycyi podniesiono następnie, że społeczeństwo polskie wierzy silnie, iż z czasem dadzą się usunąć skutecznie wszystkie przeszkody, które dotąd nie pozwalają, żeby gmachy historyczne na Wawelu, a przedewszystkiem pałac królewski, zmieniły dzisiejsze swoje przeznaczenie i że tyle przez naród nasz upragniona gruntowna restauracya tego znakomitego pomnika i przywrócenie do dawnej świetności przyjdzie rzeczywiście do skutku. Nie można również — zdaniem grona konserwa-

„QUO VADIS".

Powieść z czasów Nerona.

(10) przez

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ VI.

Petronius był w domu. Odźwierny nie śmiał zatrzymać Viniciusa, który wpadł do atrium, jak burza, i dowiedziawszy się, że gospodarza należy szukać w bibliotece, tym samym pędem wpadł do biblioteki — i zastawszy Petroniusa piszącego, wyrwał mu trzcinę z ręki, złamał ją, cisnął na ziemię, następnie wpił palce w jego ramiona, i zbliżając twarz do jego twarzy, począł pytać chrapliwym głosem:

— Coś z nią uczynił? gdzie ona jest?

Lecz nagle stała się rzecz zdumiewająca. Oto ów wysmukły i zniewieściały Petronius chwycił wpijającą mu się w ramię dłoń młodego atlety, zaczem chwycił drugą, i trzymając je obie w swojej jednej, z siłą żelaznych kleszczy, rzekł:

— Ja tylko zrana jestem niedołęgą, a wieczorem odzyskuję dawną sprężystość. Spróbój się wyrwać. — Gimnastyki musiał cię uczyć tkacz, a obyczajów kowal.

Na twarzy jego nie znać było nawet gniewu, tylko w oczach mignął mu jakiś płowy odbłysk odwagi i energii. Po chwili puścił ręce Viniciusa, który stał przed nim upokorzony, zawstydzony i wściekły.

— Stalową masz rękę — rzekł — ale na wszystkich bogów piekielnych przysięgam ci, że, jeśliś mnie zdradził, wepchnę ci nóż w gardło, choćby w pokojach Cezara.

— Pogadajmy spokojnie — odpowiedział Petronius. — Stal mocniejsza jest, jak widzisz, od żelaza, więc choć z twego jednego ramienia możnaby moich dwa uczynić, nie potrzebuję się ciebie bać. Natomiast boleję nad twem grubiaństwem, a gdyby niewdzięczność ludzka mogła mnie jeszcze dziwić, dziwiłbym się twej niewdzięczności.

— Gdzie jest Lygia?

— W lupanarze, to jest w domu Cezara.

— Petroniusu?

— Uspokój się i siadaj. Prosiłem Cezara o dwie rzeczy, które mi przyrzekł: naprzód o wydobycie Lygii z domu Aulusów, a powtóre o oddanie jej tobie. Czy nie masz tam gdzie noża w fałdach togi? Może mnie pchniesz! Ale ja ci radzę poczekać parę dni, bo wziętoby cię do więzienia, a tymczasem Lygia nudziłaby się w twym domu.

Nastało milczenie. Vinicius poglądał czas jakiś zdumionemi oczyma na Petroniusa, poczem rzekł:

— Przebacz mi. Miłuję ją i miłość miesza moje zmysły.

— Podziwiaj mnie, Marku. Onegdaj rzekłem Cezarowi tak: mój siostrzeniec Vinicius pokochał tak pewną chuderlawą dziewczynę, która hoduje się u Aulusów, że dom jego zmienił się w łaźnię parową od westchnień. Ty (powiadam) Cezarze, ani ja, którzy wiemy, co jest prawdziwa piękność nie dalibyśmy za nią tysiąca sestercyi, ale to chłopak zawsze był głupi, jak trójnóg, a teraz zgłupiał do reszty.

— Petroniusu!

— Jeśli nie rozumiesz, żem to powiedział, chcąc zabezpieczyć Lygię, gotówem uwierzyć, żem powiedział prawdę. Wmówiłem w Miedzianobrodego, że taki esteta, jak on, nie może uważać takiej dziewczyny za piękność, i Nero, który dotąd nie śmie patrzeć inaczej, jak przez moje oczy, nie znajdzie w niej piękności, a nie znalazłszy, nie będzie jej pożądał. Trzeba się było przed małpą zabezpieczyć i wziąć ją na sznur. Na Lygii pozna się teraz nie on, ale Poppea, i oczywiście postara się ją jak najprędzej z pałacu wyprawić. Ja zaś mówiłem dalej z niechcenia Miedzianej brodzie: „Weź Lygię i daj ją Viniciusowi! Masz prawo to uczynić, bo jest zakładniczką, a gdy tak postąpisz, wyrządzisz krzywdę Aulusowi." I zgodził się. Nie miał najmniejszego powodu nie zgodzić się, tem bardziej, że dałem mu sposobność dokuczenia porządnym ludziom. Uczynią cię urzędowym stróżem zakładniczki, oddadzą ci w ręce ów skarb lygijski, ty zaś, jako sprzymierzeniec walecznych Lygiów, a zarazem wierny sługa Cezara, nietylko nic ze skarbu nie strwonisz, ale postarasz się o jego pomnożenie. Cezar, dla zachowania pozorów, zatrzyma ją kilka dni w domu, a potem odeśle do twojej insuli, szczęśliwcze!

— Prawdaż to jest? Nic że jej tam nie grozi w domu Cezara?

— Gdyby tam miała stale zamieszkać, Poppea pogadałaby o niej z Lokustą, ale przez kilka dni nic jej nie grozi. W pałacu Cezara jest dziesięć tysięcy ludzi. Być może, że jej Nero wcale nie zobaczy, tembardziej, że wszystko powierzył mi do tego stopnia, iż przed chwilą centurion u mnie był z wiadomością, że odprowadził dziewczynę do pałacu i zdał ją w ręce Akte. To dobra dusza ta Akte, dlatego kazałem jej ją oddać. Pomponia Graecina jest widocznie również tego zdania, bo do niej pisała. Jutro jest uczta u Nerona. Wymówiłem ci miejsce obok Lygii.

— Wybacz mi, Kaju, moją porywczość — rzekł Vinicius — Sądziłem, żeś ją kazał uprowadzić dla siebie lub dla Cezara.

— Ja mogę ci wybaczyć porywczość, ale trudniej mi wybaczyć gminne giesta, rubaszne krzyki i głos, przypominający grających w morę. Tego nie lubię, Marku, i tego się strzeż. Wiedz, że stręczycielem Cezara jest Tigellinus, i wiedz także, że, gdybym dziewczynę chciał wziąć dla siebie, tobym teraz, patrząc ci prosto w oczy, powiedział, co następuje: Viniciusu! odbieram ci Lygię i będę ją trzymał póty, póki mi się nie znudzi.

Tak mówiąc, począł patrzeć swemi orzechowemi źrenicami wprost w oczy Viniciusa, z wyrazem chłodnym i zuchwałym, młody człowiek zaś zmieszał się do reszty.

— Wina jest moja — rzekł. — Jesteś dobry, zacny i dziękuję ci z całej duszy. Pozwól mi tylko zadać ci jeszcze jedno pytanie. Czemu nie kazałeś odesłać Lygii wprost do mego domu?

— Bo Cezar chce zachować pozory. Będą o tem ludzie mówili w Rzymie, że zaś Lygię zabieramy, jako zakładniczkę, więc póki będą mówili, póty zostanie w pałacu Cezara. Potem odeślą ci ją pocichu i będzie koniec. Miedzianobrody jest tchórzliwym psem. Wie, że władza jego jest bez granic, a jednak stara się upozorować każdy postępek. Czy ochłonąłeś już do tego stopnia, abyś mógł trochę pofilozofować? Mnie samemu nieraz przychodziło na myśl, dlaczego zbrodnia, choćby była potężna jak Cezar i pewna, jak on, bez karności, stara się zawsze o pozory prawa, sprawiedliwości i cnoty?... Na co jej ten trud? Ja uważam, że zamordować brata, matkę i żonę, jest rzeczą godną jakiegoś azyatyckiego królika, nie rzymskiego Cezara; ale gdyby mi się to przytrafiło, nie pisałbym usprawiedliwiających listów do senatu... Nero zaś pisze, Nero szuka pozorów, bo Nero jest tchórzem. Ale taki Tyberius nie był tchórzem, a jednak usprawiedliwiał każdy swój występek. Czemu tak jest? Co to za dziwny, mimowolny hołd, składany przez zło cnocie. I wiesz, co mi się zdaje? Oto, iż dzieje się tak dlatego, że występek jest szpetny, a cnota piękna. Ergo, prawdziwy esteta jest temsamem cnotliwym człowiekiem. Ergo, ja jestem cnotliwym człowiekiem. Muszę dziś wylać nieco wina cieniom Protagora, Prodyka i Gorgiasa. Pokazuje się, że i sofiści mogą się na coś przydać. Słuchaj, albowiem mówię dalej. Odjąłem Lygię Aulusom, by ją oddać tobie. Dobrze. Ale Lyzypp utworzyłby z was cudowne grupy. Oboje jesteście piękni, a więc i mój postępek jest piękny, a będąc pięknym, nie może być złym. Patrz, Marku, oto siedzi przed tobą cnota wcielona w Kajusa Petroniusa! Gdyby Arystydes żył, powinienby przyjść do mnie i ofiarować mi sto min za krótki wykład o cnocie.

Lecz Vinicius, jako człowiek, którego rzeczywistość więcej obchodziła od wykładów o cnocie, rzekł:

— Jutro zobaczę Lygię, a potem będę ją miał w domu moim codzień, ciągle i do śmierci.

— Ty będziesz miał Lygię, a ja będę miał na głowie Aulusa. Wezwie na mnie pomsty wszystkich podziemnych bogów. I gdyby przynajmniej bestya wzięła przedtem lekcyę porządnej deklamacyi... Ale on będzie wymyślał tak, jak moim klientom wymyślał dawny mój odźwierny, którego zresztą wysłałem za to na wieś do ergastulum.

— Aulus był u mnie. Obiecałem mu przesłać wiadomość o Lygii.

— Napisz mu, że wola „boskiego" Cezara jest najwyższem prawem i że pierwszy twój syn będzie miał na imię Aulus. Trzeba, żeby stary miał jakąś pociechę. Jestem gotów prosić Miedzianobrodego, by go wezwał jutro na ucztę. Niechby cię zobaczył w triclinium obok Lygii.

— Nie czyń tego — rzekł Vinicius. — Mnie ich jednak żal, zwłaszcza Pomponii.

I zasiadł, by napisać ów list, który staremu wodzowi odebrał resztę nadziei.

(Ciąg dalszy nastąpi).

torów — zapominać, że Wawel w ogólności, a w szczególności dawny pałac królewski, nie ma jeszcze dotąd, pomimo licznych prac naukowych, omawiających różne zabytki tego miejsca, wyczerpującej monografii, odpowiadającej ważności i godności tego narodowego pomnika. Opracowanie takiego dzieła byłoby w przyszłości połączone również z ogromnemi trudnościami, gdyby dziś nie położono skutecznej tamy dalszemu przekształcaniu historyczno-artystycznej postaci gmachów Wawelu.

Z powyższych powodów grono konserwatorów prosiło o opiekę Sejmu, który uchwalił wezwanie do rządu, aby w drodze właściwej przypomniał zarządowi wojskowemu ścisłe przestrzeganie przepisów, tyczących się konserwacyi pamiątek historycznych.

O powyższych nieprawidłowościach dowiedział się jednak p. minister oświaty jeszcze przed uchwałą sejmową, z dorocznego sprawozdania z czynności konserwatora krakowskiego Dra Stanisława Tomkowicza i odniósł się zaraz do ministerstwa wojny z prośbą o wydanie zarządzenia, ażeby w przyszłości zmiany i roboty adaptacyjne przeprowadzano tylko po zasięgnięciu fachowej opinii kompetentnego konserwatora komisyi centralnej dla sztuki i pomników historycznych i aby przy tego rodzaju robotach uwzględniano o ile możności wskazówki, udzielone przez konserwatora. Ministerstwo wojny zastosowało się do życzenia ministerstwa oświaty, gdyż zaleciło komendzie korpusu w Krakowie, dyrekcyi inżynieryi, oddziałowi dla budowli wojskowych i komisyi administracyjnej, ażeby do powyższego żądania ściśle się stosowały.

KRONIKA.

Kraków 18 kwietnia.

— **Zapiski osobiste.** JE. ks. Ludwik Windischgrätz, jeneralny inspektor wojsk, przybył wczoraj wieczorem ze Lwowa do Krakowa. — J. E. prezydent Zborowski powrócił wczoraj wieczorem do Krakowa.

— **Docentura.** Minister wyznań i oświaty zatwierdził uchwałę kolegium profesorów, rozszerzającą *veniam legendi*, prywatnego docenta dla historyi polskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim, Dra Jerzego hr. Mycielskiego, na historyę sztuki.

— **Na restauracyę katedry na Wawelu** złożył w kancelaryi książęco-biskupiego Konsystorza p. Władysław Łoziński 100 złr.

— **W sprawie restauracyi katedry na Wawelu** zwołaną została na dzień dzisiejszy sesya, na którą oprócz znawców i architektów miejscowych, z poza Krakowa zaproszono architektów p. Dziekońskiego z Warszawy, a ze Lwowa pp. Gorgolewskiego i Hochbergera, oraz X. Skrochowskiego. Ci panowie zwiedzali dziś przedpołudniem katedrę pod przewodnictwem profesora Sławomira Odrzywolskiego, budowniczego katedralnego. Posiedzenie zaś zacznie się o godz. 4 w pałacu Biskupim.

— **Pielgrzymka polska do Padwy, Loretu i Rzymu.** Jak wiadomo, Najprzew. Książę-Biskup krakowski zarządził, aby zamierzona w roku bieżącym pielgrzymka do Padwy, Loretu i Rzymu odbyła się pod mojem przewodnictwem. Dlatego po załatwieniu koniecznych czynności, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że pielgrzymka ta wyjedzie z Krakowa stanowczo w dniu 7 maja b. r., we wtorek po południu, i trwać będzie mniej więcej 3 tygodnie. Kto przy powrocie zechce dłużej się zatrzymać w dowolnej miejscowości, może to uczynić.

Cena biletu z Krakowa do Rzymu i z powrotem do Krakowa przez Padwę i Loret wynosi: I klasą 124 złr., II klasą 80 złr., III klasą 48 złr. Ktoby atoli chciał pierwej jechać do Wiednia i tam wypocząć, to może to uczynić, byle tylko w dniu 8 maja we środę około godz. 7 stawił się na dworcu kolejowym południowym (*Südbahn*), gdzie otrzyma dalszy bilet, ale powinien mnie o tem wcześniej uwiadomić. W takim razie na bilet z Wiednia do Rzymu i z powrotem do Wiednia ma nadesłać do mnie: I klasa 97 złr., II klasa 62 złr., III klasa 39 złr. Co do ceny mieszkań, to takowa ogłosi się później, gdyż obecnie umowy względem takowych nie są jeszcze zawarte.

W każdym razie upraszam o wczesne zapisywanie się i składanie pieniędzy według powyższych wskazówek.

Tenczynek d. 17 kwietnia 1895 r. p. Krzeszowice.

X. Dr Winc. Smoczyński.

— **Koncert Hofmanna.** We środę dnia 24 b. m. w sali hotelu Saskiego odbędzie się na żądanie drugi i ostatni koncert Józefa Hofmanna, pianisty. Program: 1) Beethoven: Sonata A-dur, op. 101. Allegretto, ma non troppo — Vivace alla Marcia — Larghetto ma non troppo — Allegro; 2) Schumann: 3 „Phantasiestücke;" 3) Moszkowski: Caprice espagnol; 4) Chopin: a) 2 Preludya, b) Sonata B-moll Grave, doppio movimento, Scherzo, Marche funèbre — Presto (Wicher nad grobami); 5) Hofmann: a) Mazurek, b) Oberek, c) Impromptu; 6) Rubinstein: a) Barcarole A-moll, b) Mazur. Początek o godz. 7½ wieczorem. Ceny miejsc: Krzesło w pierwszych rzędach 3 złr., w następnych rzędach 2 złr. Krzesło na galeryi 1 złr. 50 ct. Wstęp na salę 1 złr. Biletów dostać można w księgarni S. A. Krzyżanowskiego, a w dzień koncertu wieczorem przy kasie. Fortepian Bösendorfera.

— **Sekcya ekonomiczna** obradowała wczoraj nad znanym wnioskiem r. m. Fritscha, dążącym do stworzenia na Maślakówce dzielnicy przemysłowej i rękodzielniczej, za pomocą ułożenia nowych warunków licytacyjnych, dających możność nabywania parcel miejskich na przystępnych warunkach pod budowę fabryk i warsztatów. Sekcya powzięła w tej sprawie następującą uchwałę: I. Nad wnioskiem r. m. Fritscha co do wstrzymania parcelacyi na Maślakówce i zmiany planu parcelacyjnego przejść do porządku dziennego wobec tego, że projekt parcelacyi, w dniu 24 stycznia 1895 r. zatwierdzony przez Radę miasta, nie wyklucza możliwości nabywania ich przez rękodzielników na warsztaty przemysłowe. II. Przedłużyć termin do wnoszenia ofert na kupno tych parcel do 1 maja 1895 r. i przedłużenie to przez gazety i plakaty ogłosić. III. Do warunków dzierżawy dodać ustęp następujący: oferty na kupno parcel na Maślakówce na cele przemysłowe będą szczególnie uwzględnione i gmina miasta wejdzie z oferentami w bliższe rokowania o sprzedaż tych parcel na zakłady przemysłowe. — Prócz tego uchwaliła sekcya uporządkować ulicę Brzozową kosztem 1800 złr. i położyć chodnik w ulicy Dietla.

— **Posiedzenie** Koła nauczycieli szkół wyższych w Krakowie odbędzie się w sobotę dnia 20 b. m. o godz. 6 wieczorem w sali Z. A. Helcla w *Collegium novum*. Porządek dzienny: 1) Dyskusya nad referatem Dra Krotoskiego „O przeciążeniu młodzieży" i odnośnymi wnioskami referenta; 2) wnioski członków.

— **Święcone w szpitalu Braci Miłosierdzia.** W pierwsze święto Wielkiejnocy odbyło się uroczyste święcone w szpitalu Braci Miłosierdzia na Kazimierzu. Po odprawionem nabożeństwie w kościele klasztornym udał się cały Konwent o godz. 10, w towarzystwie obu lekarzy ordynujących: Dra prof. Trzebickiego i Dra A. Filimowskiego, oraz obecnego pod ten czas Dra Surzyckiego, do ogólnej sali chorych. Tutaj przygotowano na przystrojonym w kwiaty bufecie dla każdego z chorych osobno święcone, składające się z szynki, ciasta, owoców, tortu itp. Do chorych przemówił kapelan szpitala, poczem przed ołtarzem Matki Boskiej wzniesiono modły za uciśnionych i prześladowanych braci naszych, a następnie kapłan pobłogosławił dary Boże na bufecie, które obecni lekarze i bracia Konwentu rozdzielali między chorych. Uroczystość ta zakończyła się krótką modlitwą za dobrodziejów i protektorów zakładu.

Do urządzenia i wykonania tego obchodu, oprócz Konwentu, w znacznej części przyczynili się pp.: Stanisławowa hr. Tarnowska, hrabianki Tyszkiewiczówne, czcigodna Opatka klasztoru św. Andrzeja, p. Paweł Popiel i p. radca K. Wentzl, którym za ich szlachetne ofiary w imieniu chorych i całego Konwentu należy się serdeczne „Bóg zapłać!"

— **Kwesta** na dochód krak. Tow. Dobroczynności, zbierana przez dwa dni ostatnie Wielkiego Tygodnia b. r. w czterech kościołach: katedralnym na Wawelu, N. P. Maryi, św. Anny i św. Barbary przyniosła 635 złr. 56 ct. Tak pożądany zasiłek funduszów Towarzystwa, dającego stałe utrzymanie stu kilkudziesięciu starcom, oraz wychowanie wraz z całem utrzymaniem przeszło 40 sierotom, zawdzięczyć należy z jednej strony Szan. Damom, które pod przewodnictwem dostojnej prezesowej JW. hr. Adamowej Potockiej przez całe dwa dni zajmowały się zbieraniem kwesty, z drugiej strony ofiarności osób dobroczynnych, które licznemi, choć drobnemi datkami, do zebrania stosunkowo znacznej kwoty się przyczyniły, wreszcie łaskawej pomocy Szan. Przełożonych wymienionych kościołów. Tym wszystkim osobom w imieniu starców i sierót, na których utrzymanie kwota zebrana zostanie obróconą, składam serdeczne „Bóg zapłać. *Dr Ściborowski,* prezes Tow. Dobr.

— **Towarzystwo opieki szpitalnej dla dzieci.** Wyszło obecnie z druku 22-gie sprawozdanie Towarzystwa Opieki szpitalnej dla dzieci w Krakowie i rozesłane zostało członkom oraz instytucyom naukowym w kraju i za granicą, która szczególnie zwraca uwagę na działalność leczniczą szpitala krakowskiego i posługuje się fachowo cyframi i datami, w sprawozdaniu zawartemi. Na początku sprawozdania znajdujemy dwa wspomnienia pośmiertne, skreślone mistrzowskiem piórem i gorącem sercem, poświęcone pamięci ś. p. ks. Marceliny Czartoryskiej i śp. X. kardynała Dunajewskiego, z których pierwsza była duszą tej dobroczynnej instytucyi; drugi jej gorliwym opiekunem i protektorem. Wspomnienia owe pośmiertne kończą się następującymi słowy: „Ufamy, że Protektor szpitala św. Ludwika i lecznicy dla dzieci, pozostanie zawsze ich protektorem i wyjedna im tę pomoc, tę zabezpieczoną przyszłość, to błogosławieństwo Boże, których one potrzebują dziś bardziej, niż kiedykolwiek, skoro na ziemi zabrakło im tych wielkich miłośników, tych czynnych i niestrudzonych opiekunów, jakimi byli kardynał książę-biskup Dunajewski i księżna Marcelina Czartoryska".

Rzeczywiście dalszy ciąg sprawozdania wyraźnie wskazuje, jak ta opieka i pomoc potrzebne dla najpożyteczniejszej z pożytecznych instytucyj humanitarnych. Członków liczy Towarzystwo zaledwie 77, a składki ich przyniosły zaledwie 275 złr. Reszty potrzebnych funduszów dostarczyła subwencya krajowa za leczenie chorych, zapomoga m. Krakowa 500 złr., Kasy oszczędności m. Krakowa 300 złr. Razem dochody wyniosły 19.898 złr., wydatki 18.439 złr. W szpitalu leczono stale roku zeszłego 1289 dzieci przy 33.913 dniach leczenia. Prócz stałego leczenia udzielono w szpitalu porady lekarskiej ambulatoryjnie 4930 dzieciom, zaszczepiono 35 dzieci. Wogóle szpital opiekował się roku zeszłego 6291 dziećmi; od czasu swego istnienia zaś 73.134 dziećmi. Cyfry te określają najwymowniej jego znaczenie: dziesiątki tysięcy uratowanych od śmierci i choroby dzieci, oto jego zdobycz. Szpital nie ogranicza się na dzieciach krakowskich, lecz przyjmuje dzieci z całej zachodniej części kraju — jest więc szpitalem rzeczywiście krajowym i powinien przejść na własność kraju, do czego dąży nasze Towarzystwo opieki szpitalnej, mające szerokie nowe przed sobą pola działania. Towarzystwo otworzyło szpital i prowadzi go lat 22 z wielkim wysiłkiem; dziś instytucya jest *de facto* krajową, powinna więc nią być także ze względu na ciężary. Sprawozdanie obejmuje szczegóły rokowań z krajem o przejęcie szpitala.

Osobny dział zajmuje w sprawozdaniu najnowsze dzieło dobroczynne Towarzystwa: lecznica dla dzieci skrofulicznych w Rabce, znacznie powiększona i rozszerzona, tak, że 82 chorych biednych dzieci korzystało z niej w roku ubiegłym, dzięki dobudowie pawilonu, doprowadzonej szczęśliwie do skutku. Dom w Rabce jest wzorowo urządzony; brakuje wszakże funduszów na leczenie chorej dziatwy. Należałoby o tem pamiętać tam, skąd tak chętne płyną ofiary na cele dobre. Z lecznicy w Rabce korzystało dotąd 371 dzieci w przeciągu 8 lat; przynosi ona bardzo dobre rezultaty lecznicze, szczególniej u dzieci cierpiących na zapalenie okostnej i kości, jak również u dzieci dotkniętych zołzami.

W końcu nadmieniamy, iż dyrektorem szpitala św. Ludwika i kierownikiem kliniki pediatrycznej jest prof. Dr M. L. Jakubowski, operatorem honorowym prof. Dr Rydygier, prymaryuszem szpitalnym Dr Fr. Murdzieński, asystentem kliniki Dr Jan Raczyński. Opiekunem i kierownikiem lecznicy rabczańskiej jest również profesor Dr M. L. Jakubowski. Opieką nad dziećmi i gospodarstwem domowem zajmują się Siostry miłosierdzia.

— **Z fundacyi** śp. X. Schindlera, przeznaczonej dla podupadłych rzemieślników, rozdany będzie w maju b. r. procent roczny, wynoszący 823 złr. 27 ct. Zapomogi rozdzielone będą w kwotach najwyższych po 200 złr., najniższych po 100 złr. Podania o zapomogę złożone być winny najdalej do dnia 1 maja br. na ręce starszych Stowarzyszeń przemysłowych, którzy je wraz ze swoją opinią przedłożą na ręce p. Szymkiewicza, radcy Magistratu. Ubiegający się o zapomogę winni wykazać, że od dłuższego czasu, a przynajmniej od roku rzemiosło w Krakowie prowadzą, że odznaczają się moralnością i zapomogi potrzebują.

— **Mianowania.** Minister sprawiedliwości zamianował radcę sądu krajowego i naczelnika sądu powiatowego Dra Filareta Sembratowicza w Monasterzyskach, radcą sądu krajowego przy sądzie obwodowym w Tarnopolu.

Minister rolnictwa zamianował sekretarza administracyjnego przy dyrekcyi lasów i dóbr skarbowych we Lwowie, Teodora Bilińskiego, radcą administracyjnym.

— **Ze Lwowa.** U państwa Namiestnikowstwa hr. Badenich odbył się we wtorek wieczorem obiad na cześć opuszczających kraj i miasto księstwa Windischgrätzów. Ku końcowi obiadu wzniósł p. Namiestnik w języku niemieckim następujący toast:

Przyczyna, która nas tutaj dzisiaj zgromadziła, zasmuciłaby nas wszystkich głęboko, gdybyśmy mieli poczucie stanowczego rozłączenia i pożegnania z domem księstwa Windisch Graetzów. Rozliczne względy uprawniają nas jednak do nadziei, że dzisiaj, to nie stanowcze pożegnanie, lecz tylko odjazd dostojnych księstwa. Przedewszystkiem zawód księcia i powierzone mu przez Najj. Pana zadanie będą powodem, że Jego Książęca Mość nieraz zapewne bawić będzie pośród nas; dalej czcigodni rodzice spieszyć będą nieraz do swojej córki, która tu u nas zostaje — a w końcu niech nam wolno będzie — bez przecenienia siebie — dać wyraz nadziei, że i my wszyscy podtrzymywać będziemy w sercach dostojnych księstwa uczucie potrzeby odwiedzania Galicyi. Wzorowa bowiem wierność w spełnianiu obowiązków — szanowni panowie — na szlachetności oparta stałość charakteru; świadoma celu działalność i postępowanie, dalej wrodzona, a z podniosłego ducha, rozumu, zamiłowania prawa i sprawiedliwości wypływająca życzliwość, oraz godne naśladowania w każdym kierunku życie domowe: te wszystkie przymioty wszak same zdobywają sobie gorące uczucie, wdzięczność, uznanie i cześć, i one też przez dwadzieścia lat tu w kraju w życie wprowadzane, muszą u dostojnych księcia i księżnej, gdy jutro będą Lwów opuszczali, wzbudzić przekonanie, że Ich Książęce Mości w tym tutaj kraju, we wszystkich kołach towarzyskich i we wszystkich warstwach ludności pozostawiają serca gorące, wdzięczne i cześć dla nich przejęte. A serc, takie żywiących uczucia, szuka się chętnie i z tego to powodu pozwoliłem sobie powiedzieć, że bez przecenienia siebie, możemy się także przyczynić do tego, iż i w przyszłości będziemy mieli radość witania w pośród nas dostojnych księstwa.

A teraz niech mi będzie jeszcze wolno w kilku słowach wspomnieć tu o moich już czysto osobistych uczuciach. — Przez siedmnaście lat — aczkolwiek w innym zakresie, lecz z tym samym celem na oku — miałem szczęście pracować ramię przy ramieniu i ręka w rękę z księciem, a gdy po tych siedmnastu latach sięgnę do głębi mojej duszy, mogę i chcę z uczuciem głębokiej wdzięczności stwierdzić tu wobec Was, szanowni panowie, że w urzędowych i towarzyskich moich stosunkach z księciem wiele się nauczyłem, że z jego zapatrywań, sposobu myślenia i sądów wiele starałem się sobie przyswoić, a każdemu kto powołany jest publicznie działać, życzę z serca, by mu było danem kształcić się wśród podobnych wpływów i służyć swej Ojczyźnie społem z tak wypróbowanymi mężami. Pod wpływem takich to wrażeń i uczuć, którym poprzednio dałem wyraz, a który Wy, szanowni panowie, niezawodnie wszyscy ze mną podzielacie, proszę Was, byście podnieśli kielich na cześć i dalsze powodzenie czcigodnych księcia i księżnej Windisch-Graetz!

Na przemówienie to odpowiedział książę Windisch-Graetz kilku słowy podziękowania, świadczącemi o jego szczerej życzliwości dla naszego kraju i społeczeństwa.

Na cześć ks. Windischgrätza odbył się w niedzielę wieczorem w kasynie narodowem obiad na 32 nakryć. W czasie uczty wzniósł toast na cześć księcia JE. hr. Siemieński Lewicki.

Wczoraj opuścili księstwo Windischgrätzowie Lwów. Celem pożegnania ich zgromadzili się na dworcu kolejowym: JE. p. namiestnik hr. Badeni, JE. Filip Zaleski, JE. hr. Siemieński Lewicki, JE. St. hr. Badeni, JE. metropolita Sembratowicz, poseł hr. Agenor Gołuchowski, p. Adam Jędrzejowicz, przedstawiciele władz miejscowych, cała jeneralicya, oraz liczny zastęp oficerów. Jawiło się także liczne grono pań: pani namiestnikowa hr. Badeniowa z córką, p. Stanisławowa hr. Badeniowa, księżna Pawłowa Sapieżyna i wiele innych. Panie wręczyły księżnej Windischgrätzowej formalne stosy bukietów, które przeniesione do wagonu salonowego wypełniły cały przedział wagonu. Na peronie zgromadziły się tłumy publiczności.

— **Używanie broni przez straż skarbową.** *Gazeta lwowska* pisze: Minister sprawiedliwości wydał pod d. 1 bm. do wszystkich prokuratoryj państwa reskrypt, w którym określono na podstawie porozumienia z ministerstwem skarbu, sposób postępowania w wypadkach, gdy użytek, zrobiony z broni przez straż skarbową w pełnieniu jej służby, spowoduje zranienie lub zabicie. Postępowanie to ma być następujące: Skoro kierownik kontrolnego okręgu straży skarbowej dowie się, że zaszedł podobny wypadek w jego okręgu, ma on dobrawszy sobie asesora (naczelnika gminy, żandarma), niezwłocznie poczynić na miejscu dochodzenia, wśród jakich to okoliczności zaszedł ów wypadek użycia broni i czy, oraz w jakiej mierze przepisane instrukcyą warunki dla użycia broni zachodziły w danym wypadku. Następnie winien zażądać od organu straży, który zrobił użytek z broni, usprawiedliwienia tego kroku. Z rezultatu dokładnych dochodzeń zda kierownik niezwłocznie sprawę władzy skarbowej I instancyi, dołączając zarazem owo usprawiedliwienie funkcyonaryusza straży. Instancya skarbowa ma w każdym razie roztrząsnąć czy okoliczności towarzyszące użyciu broni odpowiadają zupełnie przepisom czy nie, lub też czy przynajmniej nie zachodzą jakiekolwiek wątpliwości, a sąd swój wraz z motywami ma udzielić prokuratoryi państwa. Jeżeliby władza skarbowa uznała, że użycie broni nie było zupełnie odpowiadającem przepisom, ma równocześnie zarządzić śledztwo dyscyplinarne przeciw owemu organowi straży skarbowej — orzeczenie jednak zapadnie dopiero po decyzyi sądowej. Unormowany tak sposób postępowania w sprawach tego rodzaju, nie może naturalnie przeszkadzać sądom w zajęciu się temi sprawami, ani wogóle tokowi postępowania sądowego.

— **Dar honorowy.** W gronie uczestników powszechnej Wystawy krajowej powzięto myśl ofiarowania Dr Zdzisławowi Marchwickiemu, niezmordowanemu jej przewodnikowi i kierownikowi daru honorowego, jako dowodu uznania i wdzięczności wystawców. Komitet złożony z pp.: Augusta Gorayskiego, Jana Götza z Okocima i Zieleniewskiego z Krakowa, zebrał w drodze składek na ten cel 2033 złr. 51 ct. i postanowił zamówić u artysty-rzeźbiarza p. St. Lewandowskiego biust Dr Marchwickiego w bronzie. Biust ten opatrzony stosowną dedykacyą, wręczony będzie p. Marchwickiemu imieniem wszystkich wystawców.

— **Zaręczyny.** W Prusinowie w pow. bełzkim, odbyły się w dniu 14 bm. zaręczyny panny Stefanii Younga, córki p. Bogumiły z Gumowskich i ś. p. Bolesława Youngów, właścicieli dóbr ziemskich, z baronem Augustem Hartingh, synem bar. Konstantego i Zofii z Bielskich Hartinghów z Królestwa Polskiego.

— **Ślub.** Dnia 25 b. m. odbędzie się w Świdnikach ślub panny Teresy Węgleńskiej, córki Tadeusza i śp. Ksawery z Rzewuskich, z p. Henrykiem Weychertem, właśc. Szystowiec (pod Zamościem), synem Emiliana i śp. Cecylii z Kiełczewskich.

— **Order św. Włodzimierza** III kl. otrzymał między innymi urzędnikami rosyjskimi i osławiony sprawą krożańską gubernator kowieński Mikołaj Klingenberg, jak o tem donosi *Praw. Wiestnik.*

— **Z Rzymu** donoszą do *Słowa* pod dniem 12 b. m.: Czas świąteczny ściągnął do Rzymu, jak co roku, wielu cudzoziemców. Hotele i Pensions nabite są turystami, przybyłymi, aby uczestniczyć, czy też oglądać ceremonie kościelne Wielkiego Tygodnia i Świąt Wielkanocy. Kolonia polska powiększyła się też znacznie w ostatnich kilku dniach. Z nowoprzybyłych przebywają: pp. Edwardowie Romerowie z gub. wileńskiej; p. Edward Leo, redaktor z Warszawy, z córką; hr. Gustawowstwo i hr. Stanisławowstwo Łubieńscy, przybyli z Neapolu; pani z ks. Czetwertyńskich Mazaraki z córką z Krakowa; ks. Maciejostwo Radziwiłłowie, pp. Edwardowstwo Chrapowiccy z Warszawy; hr. Platerowie z Niekłania; pani Jerzowa Stecka z Krakowa itd. Cudowna pogoda i ciepło 18 stopniowe dodają niemało czaru urokom wiecznego miasta i wiośnie, będącej w pełnym rozkwicie. W dniu 27 b. m. odbędzie się tutaj ślub księżniczki Doroty Radziwiłłówny, córki ks. Macieja Radziwiłła z Połoneczki, z hr. Oppersdorffem, właścicielem dóbr z pruskiego Szląska. Nazajutrz zaś rozpoczyna się sezon wyścigowy na torze delle Cappanelle. Wielkie Derby w dniu 2 maja stanowi kulminacyjny punkt wyścigów wiosennych.

— **Masini,** znany tenor doznał w Odessie na pierwszym koncercie, z jakim tam wystąpił, nieprzychylnego przyjęcia. Wieniec, przeznaczony dla artysty, nie mógł mu być wręczony wskutek protestu ze strony publiczności. Przyczyną jest ta okoliczność, że entreprenerowie wymogli na komisyi teatralnej zatwierdzenie bajecznie wysokich cen biletów. Porządek w teatrze utrzymuje wzmocniony oddział policyi.

— **Port w ogniu.** Z Hawru donoszą d. 14 b. m.: Parowiec „La Hère", wysłany przez firmę Genestal et Delzous, otrzymał tu w ładunku na ryzyko domu tutejszego Desmarais 1,800 ton nafty, przeznaczonej do portów Blaye i do Saint-Loubez. Po ukończonem ładowaniu parowiec podniósł kotwicę, opuszczając kanał Tancarville, celem wejścia do kanału Saint-Pierre i oczekiwania tu na przypływ morza, ażeby wypłynąć na pełne wody. W chwili tego właśnie oczekiwania, wczoraj o godzinie 9 wieczorem, niespodziewanie następuje eksplozya beczek, zawierających naftę. Siła wybuchu była tak olbrzymia, iż mieszkańcy ulic, leżących nad portem, byli przekonani, że to wybuch prochowni. Ogień szybko ogarnął kanały Tancarville i Saint-Pierre, gdzie po sześciu godzinach dopiero został umiejscowiony. Parę w bliskości znajdujących się łodzi, oraz statek „La Hère" doszczętnie spłonęły. Palące się i co chwila eksplodujące beczki z naftą morzem płomieni dotarły do portu, to jest do wejściowej grobli, która odrazu stanęła w płomieniach i pali się jeszcze do tej chwili (godz. 3 po południu). Wszelkie usiłowania straży miejskiej, portowej, oraz towarzystw żeglużnych daremne, literalnie bowiem obok grobli pali się woda, pomięszana z naftą. Cały garnizon tutejszy pracuje razem ze strażą ogniową nad stłumieniem ognia na grobli, co też poniekąd się udaje, lecz wejście do portu zarówno dla przychodzących jak odchodzących statków tymczasowo zamknięte.

Godzina 6 wieczorem: Ogień w kanale oraz na grobli umiejscowiony. *J. C.*

— **Spotkanie parostatków.** W odległości 30 wiorst od Astrachania nastąpiło spotkanie parostatków: kupieckiego „Krestjanin" i Towarzystwa Lebied' „Artielszczyk". Ten ostatni zatonął. Wypadków z ludźmi nie było.

— **Nekrologia.** X. Bazyli Ilnicki, honorowy kanonik metropolitalny, członek Rady szkolnej krajowej, emerytowany dyrektor gimnazyum akademickiego we Lwowie, zmarł d. 15 bm. w 72 roku życia, we wsi Podpieczarach pod Stanisławowem. Śp. X. Ilnicki urodził się w Podpieczarach r. 1823. Gimnazyum ukończył w Stanisławowie, filozofii słuchał we Lwowie, a na teologię uczęszczał w Wiedniu. Z początku poświęcił się obowiązkom kapłańskim, a następnie po złożeniu egzaminu z historyi i geografii, został profesorem gimnazyalnym. W roku 1861 zamianowano go dyrektorem gimnazyum w Tarnopolu, a w r. 1868 otrzymał posadę dyrektora w akademickiem (ruskim) gimnazyum we Lwowie, w tymże roku powołano go na członka Rady szkolnej krajowej, jako przedstawiciela kleru grecko-katolickiego. W roku 1893, skończywszy lat 70, poszedł na emeryturę, ale członkiem Rady krajowej pozostał do końca życia. Zmarły pisywał bardzo wiele po rusku: powiastki, artykuły historyczne i krytyczno-literackie, a przedewszystkiem położył wielkie zasługi w ruskiej literaturze pedagogicznej. Zarówno na stanowisku dyrektora pierwszego gimnazyum ruskiego, jak i członka najwyższej magistratury szkolnej okazywał wiele talentu i umiarkowania, w stosunkach narodowych był zwolennikiem spokojnego i zgodnego pożycia obu narodów, kraj nasz zamieszkujących.

— Marcin Dylski, b. kupiec i obywatel m. Krakowa, przeżywszy lat 74, zmarł tu d. 17 bm. Pogrzeb odbędzie się w piątek z ulicy Czarnowiejskiej Nr 6, o godz. 4 popołudniu, wprost na cmentarz.

— Gustaw Loebenstein, przeżywszy lat 55, zmarł w dniu 12 bm. w Wiedniu. Pogrzeb odbył się w Wiednia, a exportacya zwłok z tutejszego dworca do grobu familijnego na cmentarz d. 15 bm.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

W piątek 19 b. m.: *Łotrzyca,* komedya w 3 aktach K. Zalewskiego.

W sobotę i niedzielę: *Łotrzyca* (jak wyżej).

— Dnia 17 kwietnia pogoda; termometr od —0·4 doszedł do +9·3 C. Barometr z małą zmianą; o godz. 7 rano dnia 18 kwietnia stan jego był 746·4 mm., termometru +2·8 C. Wiatr wschodni.

W piątek dnia 19 kwietnia: św. Jerzego b. i Antonii p.

Drużka.

Przez **Augustyna Filon.**

(Z francuskiego).

Kiedy Florencya Damville i Minnie Floyd, płacząc, całowały się u wrót „Gordon-House", gdzie wychowywały się na pensyonacie czcigodnych panien Pettman, w Brighton, obiecały sobie opisywać wszystko, co ich w życiu spotka, co porabiać będą, wszystko, co im przez myśl przejdzie, każdego dnia, każdej godziny i każdej minuty. Dwadzieścia młodych twarzyczek ich koleżanek ukazywało się kolejno w oknach, a główki blondynek i brunetek zmieniały się ustawicznie, dwadzieścia rąk przesyłało z okien pożegnania, dwadzieścia różowych usteczek wołało: *Good bye, dear!* Lecz prawdziwie wzruszoną była tylko Minnie Floyd. Policzki jej zroszone były łzami, pierś podnosiła się z powodu powstrzymywanych łkań i zaledwie mogła przycisnąć do serca przyjaciółkę, szepcąc:

— O moja Florry, *my darling!*

Kuferek jej był już umieszczony na wierzchu omnibusu, kiedy miss Damville szepnęła do ucha przyjaciółki:

— Jeśli wychodzić będziesz wcześniej niż ja za mąż, pragnę być drużką na twojem weselu, pamiętaj!

— Przysięgam ci to moja droga. Najprzód trzeba, żeby się i tobie podobał mój przyszły!... Nie wyszłabym nigdy za człowieka, któryby się nie podobał mojej najdroższej przyjaciółce!

Słowa te zagłuszył turkot kół.

Spełniając tę obietnicę solenną, w cztery lata później wysiadała właśnie miss Damville z wagonu na stacyi w Blackheath, koło Londynu, przybywając z Liverpoolu, gdzie ojciec jej (Damville Ritchie and Co) zamieszkiwał z całą swoją rodziną.

— Miss Damville, jeśli się nie mylę? — rzekł jakiś młody człowiek, uchylając dość niezgrabnie kapelusza.

— Tak jest — odpowiedziała śmiało Florencya.

— Panienki nie mogły wyjechać na spotkanie pani. Modniarka przybyła właśnie ostatnim pociągiem; przymierzają więc kapelusze. Z tego właśnie powodu przyjechałem po panią ja; „trap" jest na rozkazy pani.

Zapomniał przedstawić się i wymienić swoje nazwisko.

— Służący? — Chyba nie. — Subjekt pana M. Floyd? (*Floyd, Barnard and Co., limited,* klepki do beczek, *Saint-Mary-Axe, East London*) Dlaczegóżby nie? Byłżeby to przypadkiem narzeczony, ten młodzieniec z wielkiemi nogami, wyglądający dobrodusznie i trochę melancholijnie. Szedł z wyciągniętą szyją obok niej i zmuszał ją do powtarzania każdego słowa, mówiąc: *I beg pardon?* jakby był głuchy. A ten ubiór zmięty, ten kwiatek zwiędły w butonierce! Nie, doprawdy, jeśli to jest narzeczony!... Biedna Minnie!

Podczas gdy takie myśli snuły jej się po głowie, darzyła czarującym uśmiechem nieszczęśliwie wyglądającego młodzieńca. Ulokowano się w ekwipażu, podobnym do tych, jakimi jeżdżą rzeźnicy, rozwożąc mięso: jest to jednak ekwipaż, zastosowany do ostatnich wymagań mody. Młody człowiek pobudził konia do ruchu cmoknięciem.

— Jakież to śliczne zwierzę! — rzekła Florencya.

I snuła dalej wątek swej myśli i domysłów.

— Któż to jest ten młody człowiek? Brat?... Ale nie, Minnie niema braci. Ma tylko same siostry, pięć sióstr, zdaje mi się! Ach! już wiem: to Teddy. Teddy (zdrobniale Alfred) był synowcem Mr. Floyd'a. Imię jego wspominane było często w rozmowach pensyonarskich, a później figurowało często w listach Minnie. Sierota, bez majątku, Teddy wychował się razem ze swemi kuzynkami. Bardzo użyteczny, lecz zawsze pozostający w cieniu, Teddy był wszystkiem w domu, a zarazem nie miał określonego stanowiska. Bardzo uprzejmy i usłużny, zawsze uśmiechnięty, nigdy nie zmęczony, spełniający polecenia bez hałasu, umiał dobrać wstążkę również dobrze, jak kupić konia, albo przeprowadzić proces. Jednem słowem, była to istota bez żadnych wymagań, a z wieloma przymiotami. Kiedy pukał do drzwi i pytano się: „kto tam?" — odpowiadał: „to ja!" Natychmiast więc mówiono sobie: „Eh to nikt! to tylko Teddy!"

Pozwalano mu wchodzić do pokoju, nawet wtedy, kiedy panie były w grubym negliżu, bo cóż to szkodziło. Zresztą i sam Teddy nie zwracał na to uwagi.

Była jednak chwila, w której zdawało się, że Teddy wyjdzie z tej biernej roli. Nie wiem co zaszło między nim a jego kuzynką Minnie. Florencya domyślała się czegoś, oczekiwała nawet zwierzeń; tajemnica nie wyjaśniła się jednak i do zwierzeń nie przyszło. — Z biegiem czasu imię Teddy znikło z listów i głuche milczenie zapanowało o kuzynku. Od trzech miesięcy była już tylko wyłącznie mowa o narzeczonym, Dudleyu Lambton, feniksie, który łączył w swej osobie wszystkie zalety i cnoty, i który był jedynym synem ojca-pedogryka; otóż całemu światu wiadomo, że pedogra może posunąć się do serca zupełnie niespodziewanie. Czyż Teddy mógł cokolwiek przeciwstawić takim świetnym warunkom?

Miss Flory, z ciągłym czarującym uśmiechem na ustach, rozważała to wszystko i mówiła sobie z właściwą swej płci i swemu wiekowi okrutnością: „On musi cierpieć. Jakież to zabawne!"

Doprawdy, historya ta nie ustępowała prawie tym, jakie czytywała w *Society novels,* które abonowała w *Circulation library.*

Trap, przebiegłszy piękną drogę, między żywopłotem około toru kolejowego i murem, okalającym park, wjechał do pięknego ogrodu, którego ulice wysypane były żwirem. Po dziesięciu obrotach kół trap zatoczył się przed ganek ślicznego wiejskiego domku. Tam wpadła miss Damville w objęcia pięciu panien, ubranych w niebieskie sukienki. Najstarsza z nich Minnie miała lat dziewiętnaście, gdy najmłodsza, Ada, liczyła zaledwie lat dziesięć. Można sobie wyobrazić, jaki powstał gwar, radość i okrzyki i ile tam było całusów. Wszystkie pięć panien mówiły jednocześnie, chciały zaraz pokazywać wszystko, oraz dawać objaśnienia nowo przybyłej. Były upojone, formalnie upojone całą tą sprawą matrymonialną, a zarazem i przybyciem modniarki: „Francuzka, moja droga, prawdziwa Francuzka!" A jaki ma gust! Wszystko, co przywiozła jest tak strasznie piękne! *So awfully nice!* Nie to doprawdy nie do uwierzenia! Zupełnie nie taka, jak ta dawna. Tamta, także mówiła, że jest Francuzka, kazała się nazywać madame Davron. — Wyobraź sobie moja droga, odkryłyśmy, że była Irlandką i nazywała się Pattie Malloney. Jakaż to niegodziwość, nieprawdaż? Ubierać się u Pattie Malloney... wystaw sobie!

W domu wszystko było poprzewracane do góry nogami, na stołach piętrzyły się pudła, pudełka i różne drobiazgi, a po pokojach snuły się służące w czerwonych fartuchach i czepeczkach białych na głowie.

— Pozwolisz, moja droga, filiżankę herbaty? Musisz być głodna?

— O! ja zawsze jestem głodna!

— Tymczasem zjedzże cukierków. Dudley przywiózł je dziś rano.

— Muszą być wyborne.

— A naturalnie. Wszystko, co Dudley przywozi,

jest wyśmienite. Wszystkie jesteśmy zachwycone Dudleyem, nieprawdaż, mamo? — rzekła mała Ada.

— Prawda, moje dziecko.

— To takie ładne imię, Dudley! — mówiła trzynastoletnia miss Mabel, składając ręce. — Imię do zakochania się. Znam tylko jedno jeszcze imię Montgomery, które brzmi bardziej dystyngowanie.

— Jest to imię naszego sąsiada — zauważyła miss Lizzie, licząca szesnastą wiosnę życia. — Patrzcie, ta smarkula pozwala sobie myśleć o gentlemenach... Czem się odznacza Dudley, to sposobem gry w cricketa. Chciałabym, żebyś go zobaczyła, miss Damville, w jego flanelowej, niebieskiej, w różowe paski marynarce. Nikt tak dobrze nie gra, jak Dudley.

— Moja droga — poprawiła ją z pewną goryczą 18-letnia miss Grace — Sandy Nash gra lepiej od Dudleya; przyznaję, że Dudley „podbija“ doskonale...

Florencya nie wysłuchała jeszcze jednak całej litanii na cześć Dudleya.

— Jest to bardzo miły chłopiec — rzekła pani Floyd. — Ma wszystkie moje gusta. Nienawidzi Swinburnea, a uwielbia Tennysona. A jak się zna na japończyźnie, nie uwierzyłabyś moja droga! Stara panna, ciocia, która mieszkała przy Floydach, unosiła się nad jego przekonaniami religijnemi.

— Mają rezydencyę w Walii — dodał pan Floyd, który powrócił po wyprawieniu na kolej modniarki. — Przepyszna rezydencya! rozumie pani? Dom, murowany z kamienia! W tym kraju cegły, jeśli się ma dom z kamienia, to już wiele...

Nareszcie koleżanki znalazły się same w pokoju przyszłej pani Lambton.

— Widzę, że ojciec twój, matka, ciotka, cztery twoje siostry, i dwie twoje pokojówki przepadają za Dudleyem. No, a ty?

— Mój Boże! moja droga...

— Masz zamiar skłamać, Minnie! Pozwól, że spojrzę ci prosto w oczy. Zrozumiem lepiej, patrząc ci w oczy, niż słuchając twoich słów... A więc, mówiąc otwarcie, spodziewałam się zastać cię w siódmem niebie, tymczasem nie uważam tego... Jesteś taka spokojna...

— A cóż w tem złego, żem spokojna?

— Ależ, moja najdroższa, to nie jest miłość! Przypomnij sobie tylko to, cośmy mówiły na pensyi. Chciałaś wyjść za korsarza, rozbójnika. Miał cię wykraść w nocy, unieść na koniu. Mówiłaś też, że chciałabyś żyć życiem średniowiecznych niewiast...

— Na pensyi byłyśmy głupie... Dlatego że cały dzień uczono nas rzeczy mądrych. Ale teraz, kiedy słucham samych głupstw, jestem rozsądną.

— Czy twój narzeczony nie jest miły?

— Mówią, że tak.

— Czy cię nie kocha?

— Zdaje mi się, że mię kocha.

— A cóż mówi o tem małżeństwie Teddy?

Na to pytanie twarzy Minnie przesunęła się chmurka smutku.

— Biedny Teddy! cóż chcesz, żeby mówił? Nie pytano go się o zdanie.

Minnie nie powiedziała nic więcej.

— Jaka ona jest skryta! — pomyślała urażona miss Damville.

O wpół do ósmej Dudley przybył na obiad. Nic mu nie można było zarzucić, był kompletnie „swell“ — włosy miał gładko uczesane, rozdział na środku głowy, na skroniach włosy prawie przylepione i symetrycznie ułożone; krawat miał tak związany, że takiego związania nie powstydziłby się hrabia Orsay; monokl odbijał światło przy nieskazitelnej bieli gorsu koszuli; w jedwabnej klapie fraka tkwiła gardenia, a około niego unosiła się delikatna woń konwalii. Mina obojętna, jakby zaspana, z jaką przyjmował żarciki sióstr swej przyszłej żony, oraz wymowa cokolwiek niewyraźna, czyniły z niego skończonego gentlemena. Skoro się tylko ukazał, wszystkie panny zaczęły się trzepotać około niego, jak dzwonki elektryczne, wprawione w ruch przez jeden i ten sam prąd.

Po obiedzie tańczono. Łatwo jest zaimprowizować bal w takiej rodzinie, w której jest pięć panien.

Oprócz Dudleya i Teddy'ego, byli dancerami Sandy Nash i Montgomery, młody student piętnastoletni, bawiący na wakacyach: — studenci angielscy mają zawsze wakacye.

— Panie Lambton — rzekła Minnie — przedstawiam panu najlepszą przyjaciółkę moją miss Damville. Jeśli nie będziesz zazdrosnym, jak mię o tem nieraz zapewniałeś, będziesz asystował jej i dołożysz wszelkich starań, aby jej się podobać.

Dudley skłonił się i prosił Florencyę do walca, po którym odprowadził ją do cieplarni, gdzie usiadł przy niej. Przyjrzał się dobrze tej powabnej dziewicy, która usiadła, zmęczona tańcem, w *rocking chair*, wachlując się regularnemi i powolnemi poruszeniami wachlarza.

Mała jej, ufryzowana główka, opierała się o krzesło. Długie rzęsy rzucały cień na jej pobladłą twarzyczkę, na wpół rozwarte uśmiechem jej wargi, odsłaniały białe ząbki, a pierś jej falowała pod wpływem zmęczenia.

— Miss Floyd rozkazała mi asystować pani — bąknął Dudley — widocznie nie jest zazdrosną...

— Jakżeż miałaby być zazdrosną? Jest tak piękna.

— Tak pani sądzi?

— A pan?

— Ja, Oh!... tak, miss Minnie jest osobą najpiękniejszą, jaką miałem sposobność spotkać do dzisiejszego wieczoru.

Miss Damville zarumieniła się przy tych słowach.

— Świetnie wywiązujesz się pan z danego panu rozkazu!

— Były to rozkazy nieroztropne i w każdym razie zbyteczne.

— Jakie to śliczne miejsce ta oranżerya! — rzekła od niechcenia miss Damville z westchnieniem.

— Pani lubi kwiaty?

— Nadzwyczajnie — odrzekła Florencya, dodając: — chciałabym mieszkać w tych krajach, gdzie rosną dziko, chciałabym błądzić po lasach dziewiczych...

— Sama jedna?

— No, może też i nie sama...

Zaledwie powiedziała te słowa, uczuła wyrzuty sumienia. — Ah, jakże nikczemną jestem! Flirtuję z narzeczonym mej najserdeczniejszej przyjaciółki — pomyślała.

— Lasy dziewicze są bardzo wilgotne — zauważył Dudley. — Zapewniam panią, że w Paryżu, w hotelu Meurice, jest się prawie tak samo izolowanym.... a kuchnia tam jest wyborna.

— Może pan masz racyę — odparła Florencya.

— Wtem dały się słyszeć kroki w ogrodzie. Któż mógł spacerować około oranżeryi? Czyżby ich śledzono?

Wstali równocześnie, aby wyjrzeć przez okno i zobaczyli, jak Montgomery przechadzał się z trzynastoletnią miss Mabel. Na widok tej młodocianej, zakochanej pary, miss Damville wybuchła głośnym śmiechem, który spłoszył zakochanych i skłonił ich do ucieczki.

— Jakaż piękna noc! — mówiła miss Flory. — Jak to przyjemnie wdychać to świeże powietrze!

Mówiąc to, pochyliła się naprzód, odsłaniając swoją śliczną szyjkę. Nagle uczuła dotknięcie wąsów na swej szyi i przestraszona odskoczyła od okna.

— Panie!

— O przepraszam najmocniej panią... Pokusa była zbyt silną... Te kwiaty, to światło księżyca... wszystko to zawróciło mi głowę... O nie odchodź pani, nie powiedziawszy mi, że mi przebaczasz!

— Dobrze... przebaczam panu. Ale oddal się. Gdybym była zmuszoną mówić dziś wieczór jeszcze z panem, umarłabym chyba ze wstydu...

— Cóżeś pan takiego opowiadał mojej przyjaciółce? — zapytała Minnie swego narzeczonego. — Poszła się położyć, bo dostała biedaczka migreny.

— Nic jej takiego nadzwyczajnego nie opowiadałem. Sądzę, że silny zapach kwiatów w oranżeryi wywołał ten ból głowy.

W godzinę później, Dudley i Teddy, paląc cygara, przechadzali się około tarasu przed domem.

— Nadzwyczaj miła osóbka, ta panna Damville — mówił Dudley.

— Zachwycająca! A co to za charakter, jakie złote serce! Co niedzielę uczy pięćdziesiąt biednych dziewcząt... Jest jedynaczką...

— Ojciec jej dobrze stoi w interesach?

— Pierwszy zakład powroźniczy w Liverpool, tyle mogę tylko powiedzieć.

Nazajutrz urządzono partyę lawn-tennis, która trwała siedm godzin i w której p. Lambton dokonywał cudów zręczności. Miss Damville miała na sobie tego dnia suknię blado fioletowego koloru i wyglądała w niej uroczo. Była trochę rozmarzoną i to dodawało jej jeszcze większego uroku.

Nie chciała należeć do gry. Usiadła sobie na uboczu, a była tak zadumana, że gdy się do niej ktoś odezwał, zdawało się że czyni wysiłek, aby się obudzić ze snu.

Minnie w ciągu dnia znalazła się sam na sam z Teddym.

— Pana Lambton niema przy tobie? — zapytał Teddy.

— Niema.

— To dziwne!

— Nic dziwnego, to bardzo proste. Ponieważ ma zostać moim mężem za trzy dni, musi się więc przyzwyczajać do zaniedbywania mię... A cóż mówisz o mojej przyjaciółce?

— Między nami mówiąc, pozuje strasznie: nie mogę jej znosić!... Może źle robię, że ci mówię to, co myślę... — Minnie spojrzała na niego z nadzwyczajną słodyczą. — O Teddy, życzę sobie, abyś mi zawsze mówił to, co myślisz.

Teddy westchnął głęboko.

— I do czegóżby nas to doprowadziło?

Minnie nic na to nie odpowiedziawszy oddaliła się.

Nadeszła nareszcie wigilia uroczystego dnia. Był już wieczór i miano zasiadać do obiadu. Pan Floyd wszedł do salonu, trzymając różową kopertę w ręku.

— Nie będziemy czekać na mego przyszłego zięcia. Telegrafuje mi właśnie, że nadzwyczaj ważne interesa zatrzymują go w Londynie.

— A to szczególna rzecz! — zauważył Teddy.— Widziałem go przed kwadransem jadącego uliczką, wiodącą do Commores dog cart'em.

— A czemuż miss Damville jeszcze niema?

W tej chwili właśnie służący wszedł do pokoju, niosąc na tacy list do miss Minnie.

Zaledwie miss Minnie otworzyła list i rzuciła nań okiem, wydała okrzyk boleści i padła na sofę. Podniesiono list, który wypuściła z ręki i odczytano, co następuje:

„Droga i ukochana moja!

Cóż sobie o mnie pomyślisz?... Ulegam szalonej miłości i jadę z Dudley'em... Nie złorzecz mi dzisiaj, kiedyś może mi podziękujesz.

Nieszczęśliwa i zanadto kochająca

Florry.“

— Hultajka! żmija! — wołała pani Floyd. — Prędko podajcie mi mój flakon! Moja córka zemdlała! Umrze z tego biedaczka!

— Ależ nie zemdlałam, mamo! Na cóż się przyda? Wcale nie kochałam Dudleya... lecz mój ojcze, gdybyś chciał być dla mnie dobrym!...

— Ani słówka więcej — przerwał jej pan Floyd. — Przedewszystkiem interesa, a później dopiero sprawy sercowe. Dajcie mi ten list. Żadna z was nie zwróciła uwagi na *post scriptum*. A jest ono bardzo cenne. Pan Floyd odczytał przypisek: „Proszę uwiadomić papę i odesłać mi kuferek do Granville-hotel, Ramsgate, proszę oddać kuferek pod opiekę nadkonduktorowi.“

— Jaka to bezwstydnica! — zawołała pani Floyd.

— Właściwie powinniśmy jej być wdzięczni, że zostawiła nam swój adres. Zaraz muszę zażądać, żeby mię połączono telefonem z p. Lambton, jak tylko przyjedzie do Granville'u.

Następujący dyalog zawiązał się przez telefon: — Hallo. — Nie chcesz pan być moim zięciem? — Niestety! — Czy zostajesz pan nadal moim wspólnikiem? — Z przyjemnością. — Bardzo dobrze. Jeśli wytoczę panu proces o niedotrzymanie obietnicy małżeństwa, pewny jestem, że proces wygram. — Jest to prawdopodobne. — Odpowiednio do pańskiego majątku, skażą pana na cztery tysiące funtów odszkodowania. — Zapewne. — Zamiast tego, żeby tracić bezpowrotnie taki kapitał, wypożycz go pan memu synowcowi Teddy'emu, który płacić panu będzie 2 procent.

— Półtora — zawołał Teddy.

— Masz słuszność!.., który płacić panu będzie $1\frac{1}{2}$ od sta i spłaci panu kapitał w ciągu lat sześciu...

— Dziewięciu!

— I to racya — i spłaci panu kapitał w ciągu lat dziewięciu. Czy zgoda? — Zgoda. — Bardzo dobrze! Mam zaszczyt zawiadomić pana o małżeństwie mojej córki Minnie z panem Alfredem Floyd, moim synowcem, oraz naszym wspólnikiem. Czekamy pana z jego zachwycającą małżonką jutro ze śniadaniem. Uprzejme wyrazy od nas wszystkich. Dobranoc.

— Drogi ojcze, jakiś ty dobry.

— I złośliwy — dodał Teddy.

— Tylko to „dobranoc“ jest trochę za lekkie— zauważyła stara ciocia.

— Nie uważałem tego — rzekł pan Floyd. To tylko stare ciotki zdolne są do zwracania uwagi na takie rzeczy.

Co się dalej stało? Chcecie państwo dalszego ciągu? Otóż Minnie jest bardzo szczęśliwa z Teddym, a niemniej szczęśliwą czuje się Florry bez Dudleya, który bawi zawsze w Szkocyi, gdy żona jego jest w Londynie, a przebywa w Londynie lub w Paryżu wtedy, gdy jego małżonka bawi w Liverpool. Florry twierdzi, że poświęciła się dla dobra swej najlepszej przyjaciółki; lecz ci, którzy ją znają, zaprzeczają temu stanowczo.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 16 kwietnia. — Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i z Bukowiny 741, węgierskich 1977, niemieckich 1447; razem 4165 sztuk. Płacono galicyjskie 54—56, osobliwe 58—61, paszone —·—·— Węgierskie 52—56, osobliwe 58—63, niemieckie 56—60, osobliwe 62—67 złr. za 100 kilo mięsa.

Wilhelm Amirowicz.

Wiedeń 16 kwietnia. — Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 1479 sztuk. — Płacono 35—38—40 złr. za 100 kilo żywej wagi. *Wilhelm Amirowicz.*

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 18-go kwietnia. Dzisiaj popołudniu odbywa się pod przewodnictwem Cesarza wspólna narada ministrów dla ostatecznego ułożenia przedłożeń dla delegacyj.

Wiedeń 18 kwietnia. Cesarz zwiedził wczoraj ponownie o godzinie 1 po południu wystawę wiosenną w Künstlerhauzie, poświęcając tym razem szczególniejszą uwagę pracom zagranicznych artystów.

Wiedeń 18 kwietnia. Wczorajsza wspólna konferencya ministrów, na której obecny był także minister Falkenhayn, trwała do godziny czwartej po południu. Dzisiaj toczyć się będą w dalszym ciągu obrady.

Wiedeń 18 kwietnia. Arcyksiążę Karol Ludwik udaje się w piątek rano na dwutygodniowy pobyt do Meranu. Arcyksiążę, któremu towarzyszyć będzie córka Marya Anuncyata, zatrzyma się u arcyks. Ferdynanda w Insbruku.

Wiedeń 18 kwietnia. Dzienniki donoszą z Lublany: Wczoraj o godz. 10 minut 40 przed południem dało się znowu uczuć silne wstrząśnienie ziemi. Urzędownie stwierdzono, że prawie 98 proc. domów jest uszkodzonych. Ruch prawie zupełnie ustał. Sklepy są po większej części pozamykane. Przeważna część ulic jest zamknięta strażami wojskowemi. Burmistrz wydał odezwę, w której wzywa ludność do spokoju i grozi karami szerzycielom niepokojących wieści.

Wiedeń 18 kwietnia. We fabryce dachówek na Wienerbergu przyszło dzisiaj przed południem do starcia między 500 robotnikami i robotnicami, którzy chcieli towarzyszom swoim przeszkodzić w pracy, a policyą, która, atakowana czynnie przez wzburzony tłum, zmuszona była użyć broni. Jeden robotnik jest ciężko ranny; kilku lekko. Wielu aresztowano.

Wiedeń 18 kwietnia. Robotnicy w kamieniołomach w Purkersdorf, Gablitz i Pressbaum żądają podwyższenia płacy o 30%, grożąc w przeciwnym razie strejkiem. Wdrożono układy z pracodawcami.

Berno 18 kwietnia. Wczoraj o g. 9 wieczorem w przedsionku domu barona Prażaka, nastąpił wybuch; wiele szyb zdruzgotanych. Stwierdzono, że na progu drzwi sąsiedniego lokalu robotniczego związku śpiewackiego „Velleslaviu,“ eksplodowała puszka blaszana w kształcie walca, rozrzucając kawałki szkła, gwoździ i gilz ładunkowych. Nabój był prawdopodobnie z prochu. Sprawca nieznany.

Lublana 18 kwietnia. Prezydent kraju otrzymał depeszę z cesarskiej kancelaryi gabinetowej, oznajmiającą, że wiadomość o szkodach, zrządzonych w Lublanie i okolicy trzęsieniem ziemi, przyjął cesarz z ubolewaniem i żywem współczuciem. Cesarz polecił nadto złożyć sobie sprawozdanie o klęskach, zrządzonych katastrofą.

Praga 18 kwietnia. Rada miejska uchwaliła wyrazić współczucie mieszkańcom Lublany, dotkniętym klęską i przesłać datek pieniężny.

Buda-Peszt 18 kwietnia. Nuncyusz Agliardi przybył tu z Ostrzychomia. Pobyt w Peszcie trwać ma trzy dni. Pożegnanie nuncyusza z księciem prymasem było bardzo serdeczne.

Zagrzeb 18 kwietnia. Arcyksiążę Leopold Salwator wraz z żoną i bratową, oraz arcyksiężne Marya Immaculata i Karolina powrócili tu wczoraj. Pałac Vranyiczany, rezydencya arcyksiążęca, nie odniósł szkód wskutek trzęsienia ziemi. Doniesienie dzienników, jakoby dzieci arcyksięcia Leopolda Salwatora spędziły noc w wagonie salonowym na dworcu, pozbawione jest wszelkiej podstawy.

Berlin 18 kwietnia. *Nordd. Allg. Ztg* omawiając projekt ustawy przeciwko stronnictwom przewrotu, podnosi, że związkowe rządy zgadzają się na wyłączenie § 113 ustawy karnej (gwałtowny lub czynny opór, stawiany urzędnikowi, pełniącemu służbę) z szeregu paragrafów, zawierających występki, których sławienie lub usprawiedliwianie ma być w przyszłości karane. Należy się spodziewać, że centrum zgodzi się na przywrócenie § 113. Przyłączenie § 116 (obraza religii) do § 111 *a* (sławienie i usprawiedliwianie przestępstw) jest zbyteczne, gdyż paragraf ten podaje bez wyjątku kryterya obrazy religii, a zatem należy właściwie do § 166 ustawy. Należałoby nadto zmienić brzmienie § 166, uchwalone przez komisyę, i ochronę religii zamieścić w drugim ustępie § 130, jak chciał projekt rządowy. W każdym razie jest rzeczą wykluczoną, aby utrzymało się rozszerzenie nowych przepisów karnych na przestępstwa obrazy religijnych nauk.

Berlin 18 kwietnia. Były gubernator Afryki wschodniej, Scheele, mianowany został adjutantem skrzydłowym cesarza.

Berlin 18 kwietnia. *National Ztg.* donosi, że wczoraj popołudniu ukonstytuował się w urzędzie spraw zagranicznych komitet dla budowy niemieckiej wschodnio afrykańskiej kolei centralnej.

Friedrichsruh 18 kwietnia. Ks. Bismarck przyjmował wczoraj po południu 4000 przedstawicieli niemieckich związków cechowych, a odpowiadając na rozmaite przemówienia, wzniósł okrzyk na cześć wszystkich stanów zarobkujących, oraz wyraził życzenie, aby Bóg błogosławił każdej uczciwej pracy, podejmowanej w kraju niemieckim.

Bolbec 18 kwietnia. Prezydent Faure wyjechał wczoraj o godzinie 8 rano z Rouen do Havru, gdzie przybył o g. 5 popołudniu. Większą część podróży odbył prezydent w powozie. W wielu miejscowościach polecił zatrzymywać się i przyjmował przedstawienia naczelników władz. Wszędzie gromadziły się liczne tłumy ludności z okolicy, aby powitać prezydenta, który wszystkim okazuje jak największą uprzejmość.

Havre 18 kwietnia. Prezydent Faure przybył tu wczoraj, przyjmowany przez wielkie tłumy ludności z nieopisanym zapałem. W odpowiedzi na przemowę mera, oświadczył prezydent: Miasto Havre może być pewne, iż powierzone mi zadanie spełnię do końca.

Madryt 18 kwietnia. Senat zatwierdził projekt ustawy, według której rodziny majtków stanowiących załogę statku „Królowa rejentka,“ otrzymywać mają przez rok zasiłki, przyznawane rozbitkom.

Nowy-Jork 18 kwietnia. Depesza z Tientsin donosi, że Port Arthur obsadzony będzie przez Japończyków do ściśle oznaczonego terminu. — Przez to usunięty jest powód europejskiej interwencyi.

Simonoseki 18 kwietnia. Urzędowa depesza donosi: Traktat pokojowy podpisany został wczoraj. Li-Hung-Czang powraca do Chin.

Od Administracyi „Czasu.“

W miejsce wieńca na trumnę ś. p. Józefy Kopffowej złożyła Marya na kolonie wakacyjne krakowskie 5 złr., które przesłaliśmy we wskazane miejsce.

Dla wdowy po ś. p. Stanisławie Wojnarskim nadesłała Ok. z Łuki 1 złr.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 18 kwietnia. 2 g. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opod.	1[illegible]1 70	Anglobank	1[illegible]0 50
„ srebrna „	101 7[illegible]	Union	331 25
„ 4% złota	123 75	Bankverein	1[illegible] 50
„ 4% koronowa	101 40	Akcye Länderbank	285 —
Akcye ban. austr.-w.	1091	„ kol. Kar. Lud.	223 —
„ kredytowe	398 50	„ „ lwowsko-czerniow.	335 —
Londyn	122 55	„ „ połudn.	111 75
Napoleony	9 72	Elbethal	309 —
Dukaty	5 74	Nordbahn	3660
Marki	59 82½	Staatsbahn	443 12
4% Renta węg. kor.	99 45	Alpin	82 50
4% „ „ złota	123 40	Akcye tytoniowe	244 —
Losy prem. węg.	163 —	[illegible]	131 —
Losy tureckie	84 10		

Usposobienie giełdy: wyczekujące.

Berlin 18 kwietnia.

Banknoty austr.	167 25	4½% Listy polskie	69 40
Krótki Wiedeń	166 95	Renta włoska	88 20
Banknoty ros.	219 25	Akc. austr. kred.	245 37
Krótka Warszawa	219 —	Ultimo Ruble	219 25

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 18 kwietnia.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	180 50	181 50
Marki niemieckie za 100	59 50	60 —
20-frankówka	9 64	9 74
Dukaty cesarskie	5 70	5 80
Ruble srebrne	1 20	1 30
Papiery wartościowe.		
Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% galic. banku hipotecznego	100 70	101 50
5% „ „ „	100 70	101 30
5% „ „ „ z 10% prem.	110 60	111 40
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	98 —	98 80
4% „ „ „ „ 41 let.	98 —	98 50
4% „ „ „ „ koron.	97 90	98 70
4½% galicyjskiego banku krajowego	100 90	101 50
4% „ „ kraj. koron.	97 75	98 50
5% Listy zakł. kred. ziemsk. *w likwid.*	— —	— —
4½% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polskiego (—) za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	100 50	101 50

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).		
4% galicyjskie propinacyjne	98 25	99 —
5% komun. gal. bank. kraj. II em.	102 —	102 50
4% pożyczki krajowej galic.	98 —	98 70
4% pożyczki kraj. koronowej	98 25	99 —
4½% pożyczki kraj. galic.	101 —	— —
5% „ „ „	— —	— —
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	98 50	99 75
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)		
galicyjsk. banku hipotecznego	455 —	— —
kolei Karola Ludwika	222 —	224 —
„ lwowsko-czerniowieckiej	334 —	333 —
Losy		
miasta Krakowa	26 75	27 75
„ Stanisławowa	— —	— —
czerwonego krzyża austryackie	17 40	18 20
„ „ węgierskie	11 60	12 30
„ „ włoskie	12 50	13 50
węg. budowy tumu (Bazylika)	8 20	9 —

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 17 kwietnia.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	455 —	— —
5% listy banku hipotecznego	100 50	101 20
5% „ „ hipot. z 10% pr.	110 30	111 —
4½% „ „ „	100 70	101 40
4½% listy galic. banku kraj.	101 —	101 70
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	97 70	98 40
4% „ „ „ „ „	98 60	99 20
4% „ „ „ „ „ 56 l.	97 90	98 60
Galic. obligacye indemnizacyjne	— —	— —
„ „ propinacyjne	98 30	99 —
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	103 —	— —

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 17 kwietnia.

	rub. k.	rub. k.
4½% listy zast. Tow. kred.	— —	101 30
4% „ likwidacyjne Król. Pol.	— —	99 70
5% „ zast. m. Warszawy ser. I	— —	— —
5% „ „ „ „ „ V	— —	— —

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 17 kwietnia.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Renty		
4²⁄₁₀% papierowa	101 50	101 70
4²⁄₁₀% srebrna	101 75	101 95
4% złota austryacka	123 50	123 70
5% papierowa austryacka	— —	— —
4% złota węgierska	123 30	123 50
5% papierowa węgierska	— —	— —
Obligacye		
5% indemnizacyjne galicyjskie	— —	— —
4% „ węgierskie	98 75	99 75
4½% pożyczki krajowej galic.	101 25	102 —
4% „ „ „	98 —	98 50
4% propinacyjne galicyjskie	98 10	99 10
Listy zastawne i dłużne.		
3% dł. pr. austr. Tow. kred. 1880	118 25	119 25
4% „ „ „ „ „ 1889	118 75	119 50
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	110 75	111 25
5% „ „ „ „	101 10	102 10
4½% „ „ „ „	101 10	102 10
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 50	— —
4% „ „ „ „ „	98 50	— —
4% „ „ „ „ „ 56 l.	98 —	98 50
4½% zast. gal. banku kraj.	101 —	101 70
4% austro-węg. banku	100 40	101 20
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	131 75	132 75

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Priorytety		
4% kolei północnej Ferdynanda	100 50	101 5[illegible]
4% „ Koszyce-Bogumin	99 60	100 60
4% „ Lwów-Czern. opodat.	94 20	95 20
4% „ „ nieopod.	99 40	100 40
3% „ południowej	175 75	176 75
4% „ węgiersko-galicyjskiej	99 —	99 75
Akcye		
anglo-austryack. banku 120 złr.	170 20	171 —
wiedeńsk. banku związk. 100 „	159 —	159 80
austr. zakł. kred. ziem. 80 „	563 50	565 50
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 „	— —	— —
węg. banku kredytow. 200 „	461 —	461 50
galic. banku hipoteczn. 200 „	453 —	457 —
austr. ban. dla krajów kor. 200 „	285 —	286 —
austro-węgiersk. banku 600 „	1095	1099
Unionbanku 200 „	330 25	331 25
kolei Albrechta 200 „	— —	— —
„ Alfölda 200 „	— —	— —
„ północ. Ferdynad. 1050 „	3670	3680
„ Koszyce Bogumin 200 „	201 —	202 —
„ Lwow.-Czerniow. 200 „	334 75	335 75
„ państwowej 200 „	443 70	444 80
„ południowej 200 „	— —	— —
„ węgier.-galicyjskiej 200 „	210 75	211 75
„ węg. półn.-wschod. 200 „	[illegible]10 75	211 75
górnicze Alpine Montan 100 złr.	82 60	83 20
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	245 —	245 50
Losy		
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	152 25	153 —
„ „ 1860 „ 500 „	159 25	159 75
„ „ 1860 „ 100 „	164 25	165 25
„ „ 1864 „ 100 „	197 50	198 —
węg. prem. z r. 1870 „ 100 „	162 75	163 75
„ regul. Cisy	151 30	152 —
austr. regul. Dunaju	132 50	133 50
miasta Wiednia z r. 1874	173 50	174 50
serbskie 100 frankowe	43 —	44 —
tureckie	84 —	84 60
węg. budowy tumu (Bazylika)	8 20	8 60
kredytowe z r. 1858	202 —	203 —
miasta Krakowa	27 —	28 —
czerwonego krzyża austryackie	17 40	18 —
„ „ węgierskie	11 70	12 20
Rudolfa	24 50	— —
miasta Stanisławowa	42 75	46 —
Waluty.		
Dukaty cesarskie	5 75	5 77
20-frankówki	9 69	9 70
Funty szterlingi angielskie	12 22	12 26
Marki niemieckie	59 75	60 80
Ruble papierowe	131 —	131 50

Ogłoszenie konkursu.
L. 22667. (894-2 3)

Z początkiem roku szkolnego 1895/6 nadanych zostanie **sześć miejsc funduszowych galicyjsk. w ces. i król. zakładach wojskowych wychowawczych.**

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie Lwowskiej" oraz za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem **10 maja 1895 r.**

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wiel. Ks. Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 4 kwietnia 1895.
Grott.

OGŁOSZENIE.

L. 26898. (898)

Tegoroczne premiowanie koni odbędzie się w Galicyi zachodniej, a mianowicie:

w Bochni 13 maja 1895 r.,
w Tarnowie 14 maja 1895 r.,
w Rzeszowie 15 maja 1895 r.,
w Jaśle 16 maja 1895 r.

W każdej z powyżej wymienionych miejscowości będą premiowane klacze w kraju chowane, a to:

1) klacze rozpłodowe ze źrebiętami,
2) młode klacze,
3) źrebice.

Jako nagrody państwowe będą rozdane:

I. Kategorya.
a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 35 zł.
b) jedna nagroda pieniężna w kwocie 20 zł.
c) jedna nagroda pieniężna w kwocie 15 zł.
d) cztery nagrody pieniężne w kwotach po 10 zł.

II. Kategorya.
a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 20 zł.
b) jedna nagroda pieniężna w kwocie 14 zł.
c) dwie nagrody pieniężne w kwocie po 10 zł.

III. Kategorya.
a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 25 zł.
b) jedna nagroda pieniężna w kwocie 20 zł.
c) dwie nagrody pieniężne w kwocie po 10 zł.

Nadto rozdane będą w każdej z tych trzech kategoryj srebrne medale państwowe.

WARUNKI:

A) Klacze od piątego roku wyżej i bez ograniczenia co do maksymalnego wieku, jak długo są zdrowe, silne i dobrze odżywione, mają posiadać własności dobrych klaczy rozpłodowych i winny być przedstawione komisyi ze źrebiętami ssącemi lub odłączonemi, które muszą być uznane za udatne, przyczem należy udowodnić pochodzenie źrebięcia od ogiera rządowego, albo od ogiera prywatnego licencyonowanego lub własnego.

B) Młode klacze, a to: trzechletnie niestanowione, czteroletnie stanowione albo niestanowione i pięcioletnie klacze własnej stadniny (des Gestütsschlages), ostatnie jednak pod warunkiem, jeżeli zostanie udowodnionem, że w roku premiowania zostały odstanowione przez ogiera rządowego, prywatnego licencyonowanego lub też przez ogiera własnego; klacze te muszą być dobrze odżywione i starannie chowane i muszą rokować, że będą dobremi klaczami rozpłodowemi.

C) Jednoroczne i dwuroczne źrebice muszą być przez właściciela dobrze odchowane i rokować dalsze pomyślne rozwinięcie się i wykształcenie, oraz, że będą kiedyś dobremi klaczami rozpłodowemi.

D) Matki muszą być jeszcze przed ożrebieniem się, młode klacze przynajmniej od roku, a jednoroczne i dwuletnie od czasu ich urodzenia własnością ubiegającego się o nagrodę.

Młode klacze, które jako trzyletnie były w roku przeszłym premiowane, nie będą premiowane w roku bieżącym, natomiast cztero- i pięcioletnie klacze premiowane w roku zeszłym, będą tylko w tym razie premiowane, gdy przedstawione zostaną już jako klacze rozpłodowe ze źrebiętami i jeżeli będą odpowiadać w zupełności warunkom poszczególnionym w punkcie D).

E) Każdy właściciel premiowanej pieniężną nagrodą rządową klaczy lub źrebicy musi się zobowiązać przez podpisanie rewersu, że ją jeszcze zatrzyma cały rok we własnej hodowli i przedstawi ją, jeżeli będzie przy życiu, w roku następnym komisyi w miejscu premiowania. W razie niedotrzymania przyrzeczenia, zawartego w rewersie, winien bez oporu zwrócić otrzymaną nagrodę pieniężną Zarządowi stadników rządowych w Drohowyżu.

Gdyby przedstawienie premiowanej klaczy komisyi na miejscu premiowania połączone było ze względu na znaczną odległość, lub z innego ważnego powodu, z wielkiemi trudnościami, winien właściciel takiej klaczy przesłać c. k. Zarządowi stadników rządowych w Drohowyżu świadectwo, wydane przez Zwierzchność gminną, że klacz ta po upływie roku od czasu premiowania znajduje się w jego posiadaniu.

Z c. k. Namiestnictwa.
Lwów, dnia 2 kwietnia 1895 roku.

Czcionkami Drukarni „Czasu." Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*